NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA, KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura Ungra w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop.

Rok II. Kraków, 30 grudnia 1905 r. Nr. 53.

Krwawa rebelia chłopów na Litwie.

(Treść na stronie 2).



Od Wydawnictwa.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o nadsyłanie przedpłaty, a to celem uregulowania nakładu wydawnictwa.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci, którzy nadeszlą prenumeratę wprost do administracyi Kraków, Zacisze 7, otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie senzacyjnej powieści, na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem, p. t.:

„BOJOWNICY“.

Od Redakcyi.

Przy Nowym Roku, zasyłamy wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom, Korespondentom i Przyjaciołom naszego pisma, Życzenia pomyślności.

Krwawa rebelia chłopów na Litwie.

(Do illustracyi tytułowej).

Najwięcej uciśniona ze wszystkich może prowincyj w zaborze rosyjskim, Litwa, stała się w ostatnich tygodniach widownią krwawej chłopskiej rebelii, przypominającą grozą i okrucieństwem rok 1846 w Galicyi. Litwa w ogólnym ruchu jaki ogarnął całe państwo rosyjskie, brała stosunkowo mały udział, ale pomimo to kraj ten w bieżącym roku tak podupadł, że zbrojnej rebelii chłopstwa spodziewać się należało.

Wskutek rozruchów, które i na Litwie srodze odczuwać się dawały, w tym roku jak w całej Rosyi wogóle nie było nawet żniw. Pola nieuprawne leżały odłogiem, tam, gdzie dawniej zazwyczaj szumiały złote łany pszenicy i żyta, zieleniły się chwasty i krzaki głogu. Mnóstwo Litwinów wysłano do Mandżuryi, gdzie tysiącami zasłali pola swemi zwłokami, setki żołnierzy powracało do domów niezdolnych do pracy, bez rąk, bez oczu czasem. Kto w domu pozostał, żył pod ustawiczną, z dnia na dzień rosnącą grozą i nie brał się nawet do uprawy ziemi, przekonany, że jeżeli nie grad, to ludzie sami zniszczą urodzaje. Zamarła więc przepiękna ziemia litewska, a widmo głodu coraz wyraźniej zdawało się unosić nad odłogiem leżącym pustkowiem.



Ciężka choroba arcyksięcia: Arcyksiążę Otto w mundurze generała kawaleryi.

Kiedy po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego, zapowiadającego ludowi swobody, reakcya, to jest biurokracya rosyjska zerwała się do ostatniej walki w obronie swoich przywilejów i samodzierżawia, jasnem było, że i lud wiejski zostanie podjudzony przeciw wszystkim tym, którzy dla dobra tego ludu pracowali. Czynownicy rosyjscy wysłali na wieś, do ludu, setki agitatorów, którzy ni... zmordowanie pracowali nad tem, aby w lu... ten wmówić, iż nadano swobodę i wolność, że więc można spokojnie robić, co ... się podoba. Wystarczyło to, aby biedny... wieśniaków, w ostatniej żyjących ... pchnąć do zbrojnej rebelii. Gromady ... stwa, uzbrojone w koły, kosy, cepy, drągi i co kto miał pod ręką, zaczęły rzucać się na dwory, plądrować je, nie cofając się nawet przed morderstwem. Mając zapewnioną przez agitatorów bezkarność, tłumy te splądrowały kilkadziesiąt dworów litewskich, równając je nieraz z ziemią, ...bując stodoły i piwnice; niejednokrotnie puszczali z dymem cały dwór, w który... pozostały jeno zwłoki pomordowanych właścicieli.

Ilustracya, zamieszczona na tytułowej stronie dzisiejszego numeru, przedstawia jeden z takich napadów na dwór. Gromada chłopstwa rzuca się wśród dzikich okrzyków do drzwi, chcąc je wywalić, mieszkańcy dworu usiłują bronić się; z okien do... pada strzał, jeden, drugi, wśród chłop... co chwila odzywają się krzyki śmiertelnie ranionych i konających, które jednak nie tylko nie odbierają gromadom odwagi, ale ich podniecają. Krew zbluzgała śnieg i czerwieni się na całej przestrzeni przed dworem. Ale koniec łatwy do przewidzenia. Kilku ludzi nie powstrzyma naporu żądzą krwi i zdobyczy upojonych tłumów. Za kilka godzin we d... nie... więcej jedno kilkanaście tr... szczątk... połamanych sprzętów.

Rebelia ta trwała przez kilkanaście dni, a władze nie mogły się zdobyć na energiczny krok celem stłumienia krwawych rozruchów. Ustały one wtedy, gdy większa część dworów litewskich legła w gruzach, gdy podjudzone do mordów i rabunku tłumy, syte już były zdobyczy i krwi.

Ciężka choroba arcyksięcia.

Jednym z najbardziej znanych i najbardziej popularnych członków domu cesarskiego w Austryi, jest arcyksiąże Otto Franciszek Józef. Jest on synem brata cesarza Franciszka Józefa I, nieszczęśliwego arcyksięcia Ferdynanda, który zginął w roku 1867 w Meksyku, jako cesarz Maksymilian I. Arcyksiąże Otto jest też bratem obecnego następcy tronu w Austro-Węgrzech, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este. Urodzony w roku 1865, po skończeniu szkoły wojskowej przydzielony został do armii czynnej, mianowicie do kawaleryi, gdzie tak się ... znaczył swojemi zdolnościami, że w roku ubiegłym ...wierzył mu cesarz Fra... szek Józef I godność ge... ralnego inspektora kawaleryi, jedną z najwyższych w armii austryackiej. W roku 1886 ożenił się arcyksiążę Otto z księżniczką saską Maryą Józefą, z którą ma dwóch synów: arcyksięcia Karola Franciszka i Maksymiliana Eugeniusza. Osobistymi swymi zaletami zdołał sobie arcyksiąże Otto pozyskać wielką sympatyę nie tylko wśród swoich podwładnych, ale i u ludności całej, zwłaszcza wiedeńskiej.

To było przyczyną, że wiadomość o ciężkiej chorobie arcyksięcia Ottona, przyjęto w całej Austryi z ogromnem współczuciem.

Arcyksiąże Otto zapadł już od dłuższego czasu na ciężką chorobę, która w ubiegłym tygodniu doszła do tego stopnia, że dostojny pacyent musiał się poddać operacyi. Jedną operacyę prz...



Konferencya w sprawie Marokka: Dom w Algeciras, w którym się ma odbyć konferencya w sprawie marokańskiej.

[p]rzechodził arcyksiążę Otto jeszcze przed rokiem. Lekarze kazali mu po niej wyjechać na dłuższy czas na południe, ale arcyksiążę wrócił już w maju br. czując się zupełnie zdrowym. Cesarz mianował go wtedy generałem kawaleryi, co było dowodem, że stan zdrowia arcyksięcia znacznie się polepszył.

Z początkiem jesieni zapadł arcyksiążę ponownie na zdrowiu. Wyjechał więc z Wiednia do swoich dóbr w Schönau, ale dłuższy pobyt w tej prześlicznej miejscowości nie tylko, że nie dodał sił choremu, ale spowodował w jego chorobie takie komplikacye, że przyboczny jego lekarz dr. Költer polecił mu powrócić do Wiednia. Zaraz po powrocie arcyksięcia, odbyło się konsylium najwybitniejszych lekarzy wiedeńskich, którzy po dokładnem zbadaniu choroby, doszli do przekonania, że trzeba przedsięwziąć nową operacyę, której wykonanie powierzono profesorowi uniwersytetu drowi Mrazkowi i profesorowi Chiari. Operacya w gardle udała się w zupełności i ulżyła arcyksięciu w cierpieniach, stan jednak mimo to jest bardzo poważny.

Rodzina cesarska zaniepokoiła się bardzo chorobą arcyksięcia Ottona. Cesarz codziennie dowiadywał się o jego zdrowiu. U łoża chorego czuwała przez cały czas dostojna jego małżonka.

W uzupełnieniu artykułu zamieszczamy obok portret arcyksięcia Ottona, w mundurze generała kawaleryi.

Konferencya w sprawie Marokka.

Polityka zagraniczna Francyi, prowadzona przez Delcasse'go, o mało nie przyprowadziła republiki francuskiej do wojny z Niemcami. — Kto wie, czy ta wojna nie byłaby Francyi przyniosła korzyści, jednak republika francuska przelękła się samego wyrazu „wojna“, stronnictwo umiarkowane w Izbie posłów zwyciężyło Delcasse'go, który zmuszony był podać się do dymisyi, i otrzymał ją. Sam fakt ustąpienia Delcasse'go był dla Francyi klęską, gdyż Delcasse upadł jedynie wskutek intryg gabinetu berlińskiego, a więc dyplomacya berlińska odniosła zwycięstwo.

Przyczyną tych konfliktów w gabinecie francuskim była sprawa marokkańska, dla Francyi ogromnie ważna. Francya, co znaczy Delcasse, zawarła w ubiegłym roku traktat z Marokkiem, mocą którego miała zabezpieczoną wyłączność handlu wolnego w tem afrykańskiem państewku. Aby zaś wpływ jej w Marokku miał silniejsze podstawy, zawarł Delcasse układ z Anglią, tak zwaną konwencyę angielsko-francuską. Stało się to jeszcze w kwietniu 1904 roku.

W niespełna rok dopiero po tym fakcie, wystąpiły Niemcy pod błahymi pozorami formalnej natury, przeciw tej konwencyi. Nie wystąpiły przeciw niej wcześniej, bo obawiały się potężnego sojusznika Francyi, podówczas jeszcze rzeczywiście silnego, Rosyi. Kiedy jednak po całym roku wojny, blask potęgi rosyjskiej naraz zbladł, gabinet berliński skorzystał z tego i wystąpił przeciw Francyi, a cesarz sam objął rolę prowokatora.

Na wiosnę br. wybrał się tedy cesarz Wilhelm na swym jakcie cesarskim w drogę do Tangeru. Naturalnie skorzystał ze sposobności, aby przed obywatelami państwa marokańskiego popisać się swoją wymową, palnął więc mówkę, w której ostentacyjnie zaznaczył, że on stanie w obronie Marokka, jeżeliby się ktokolwiek chciał mięszać w sprawy tego państewka.

Mowa ta, w całem tego słowa znaczeniu prowokatorska, była jakby wyzwaniem Francyi. Cesarz Wilhelm i jego doradcy, usposobieni bardzo wojowniczo, pragnęli wojny z Francyą, twierdząc, że przymierze rosyjsko francuskie poniosło klęskę na polach Mandżuryi, że więc Niemcy raz jeszcze dadzą się Francyi we znaki. Delcasse na mocy konwencyi zawartej rok przedtem w Anglii, zajął wobec gabinetu berlińskiego, stanowisko odporne, i zwrócił się do Anglii o pomoc. Ale wtedy stronnictwa umiarkowane we Francyi, nie chcące zupełnie wojny, zwróciły się przeciw Delcassemu, który, jak wyżej powiedzieliśmy, musiał wreszcie ustąpić. Tękę ministra spraw zagranicznych objął prezydent gabinetu Rouvier, który zaraz rozpoczął rokowania z gabinetem berlińskim i doprowadził do tego, że obydwa rządy zgodziły się na konferencyę, mającą rozstrzygnąć spór francusko niemiecki.

Jak na konferencyę, mającą położyć kres wojnie rosyjsko-japońskiej, wybrano zaciszne ustronie w Ameryce Portsmuth, tak i na konferencyę w sprawie Marokka wybrano małą mieścinę w Hiszpanii Algeciras. Tam ma się rozstrzygnąć pytanie, czyje wpływy będą przeważać w Marokku, niemieckie czy francuskie.

Zamieszczona w dzisiejszym numerze ilustracya przedstawia dom w Algeciras, w którym ma się odbyć konferencya. Wedle doniesień pism angielskich, miejsce konferencyi nie jest jeszcze ściśle oznaczone. Niektóre pisma podają, że konferencya ta odbędzie się w Madrycie, co jednak nie jest bardzo prawdopodobnem.

Dom polski w Morawskiej Ostrawie.

W całem zagłębiu Ostrawsko-karwińskiem jest około 40.000 Polaków, przeważnie robotników fabrycznych i górników. Rekrutują się oni po większej części z najuboższej ludności Galicyi, która tam za chlebem wyemigrowała. Po największej części są to analfabeci, nie posiadający na tyle kultury, ażeby nie uledz w krótkim czasie wpływom czeskim i niemieckim. I nic dziwnego. Niemcy i Czesi mają wspaniały przemysł, kolosalne fabryki, doskonałe i liczne szkoły, mnóstwo stowarzyszeń — wszystko to, co biednemu wyrobnikowi z Galicyi nie umiejącemu czytać ani pisać, musi zaimponować. Tracą więc bardzo szybko uczucie polskości jakie mają, zatracają język i zwyczaje narodowe, wynaradawiają się jednem słowem.

Oddawna więc już okazywała się potrzeba zaopiekowania się tem odłamem ludności polskiej, by go utrzymać w łączności z kulturą i krajem rodzinnym, by nie pozwolić w nim stłumić narodowego ducha, ale owszem wzmonić go i uczynić odpornym na wszystkie zakusy Niemców i Czechów, zmierzające do wynarodowienia. Ta potrzeba wyłoniła myśl zbudowania w Morawskiej Ostrawie Domu polskiego, który by się stał środowiskiem ruchu kulturnego między tamtejszą ludnością polską, ogniskiem polskości na kresach, w centrum tego zagłębia węglowego.

(Ciąg dalszy na stronie 6).



Dom polski w Morawskiej Ostrawie: Ogólny widok gmachu domu polskiego.

BOJOWNICY.

POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZY SWOBODA.

31 (Ciąg dalszy).

Uważam, patrzę, ale nic; aż jednego dnia, jestem w salonie i słyszę brzęk kluczy. Zaglądam przez dziurkę od klucza i widzę, jak Jan dobiera klucza i dobrał. Wszedł, bawił z kwadrans może i wyszedł. Radzę też panience wszystkie listy dobrze chować, bo pieniędzy będzie bał się ruszyć, ale przejrzy coś z papierów i doniesie.

Olga lekko przybladła i spojrzała na szafę w której chowała broszury. Wprawdzie klucz nosiła przy sobie, lecz jeśli on dobrał się do drzwi, zrobi to samo i ze szafą. Wystarczy, aby podał Bolcewowi tytuły... i zaraz rewizya, groźba cytadeli, a jedyne wyjście, albo iść do więzienia, albo zostać żoną Bolcewa. Naturalnie wybierze więzienie, ale Bolek, co on zrobi? Gotów sam się oddać, aby być z nią razem. Nie, tego nie zrobi, ale będzie się wysilał, aby ją uwolnić i przestanie pracować dla partyi.

Ona się zastanowi nad wszystkiem, ale wpierw musi zostać samą. Podeszła do biurka, wyjęła trzy ruble, mówiąc do służącej:

— Dziękuję ci, kochana Sabinko, za twoją dobroć i przyjaźń dla mnie... a to weź na fartuszek.

— Nie, panienko — założyła w tył obie ręce — sama szpiegowałam Jana, ale nie dla pieniędzy... Za pieniądze nie szpieguje taka dziewczyna, jak ja, zrobiłam to z miłości dla panienki i aby ją ostrzedz przed sidłami moskiewskiemi, bo pewno ten żandarm mówił panience, że on tak kocha, iż serce mu mówi, gdzie panienka była. Dobre mi serce — zaśmiała się ironicznie — to ten szpieg mu powiedział.

— Odgadłaś, Sabinko, istotnie on mi tak mówił i dziwiłam się, skąd on wie.

— A co, nie mówiłam?! O, ja ich dobrze znam — powiedziała uradowana.

— Kiedy już nie chcesz, Sabinko, przyjąć pieniędzy, to nie wiem, jak ci się wywdzięczyć, bo ani się domyślasz, jak wielką oddałaś mi przysługę.

— Tem lepiej — zaśmiała się — niechże się panienka pilnuje.

— O, będę i dziękuję ci — podała rękę, a gdy Sabinka nachyliła się, aby ucałować — nie daję ci ręki do pocałunku, ale na znak naszej przyjaźni. Gdy będę potrzebowała twej pomocy, zwrócę się do ciebie, ale i ty mi przyrzeknij to samo.

— Gdzieby też panienka kiedy mojej pomocy potrzebowała? — zaśmiała się — taka panienka piękna, bogata, co innego ja, i jak mnie bieda przyciśnie, przypomnę się panience wtedy.

— Pamiętaj i licz na mnie.

— Dziękuję panience... dobranoc!

— Dobranoc.

Olga zamknęła drzwi ze środka i najpierw przejrzała szafę. Zastała układ niezmieniony, tylko zdawało się jej, że kaszta, na której uczyła się składać, stoi odmiennie, ale może nie pamiętała dobrze?

W biurku dostrzegła zmianę w listach. Zwykle kładła w kopertach z adresem na wierzchu, a teraz dwa były odwrócone. Jan tu był, całe szczęście, że dwa listy Bolka zniszczyła, a inne były zupełnie obojętne politycznie, gdyż pisane były przez rodzinę, i nie zawierały nic podejrzanego.

Zaczęła się zwolna rozbierać. Jest śledzoną przez Jana, w interesie Bolcewa, to fakt, i co na to radzić?

Powie ciotce, narazi Sabinkę, a chociażby owe przypuszczenia Sabinki nie sprawdziły się wcale, przyrzekła jej, że nie powie, zresztą dla ciotki sprawa tak nic nie znacząca, napewno uśmieje się i powie do niej, że to dowodem miłości Bolcewa, a swoją drogą Jana odprawi.

I co ona zyska na tem?

Bolcew nie przestanie jej śledzić i zamiast Jana, nakaże innemu szpiegowi chodzić za nią. Ma przecież dosyć szpiegów na swe usługi, uśmiechnęła się wzgardliwie.

Lepszy już Jan, przed którym może się ustrzedz i który nie może chodzić za nią, tak jak inny.

Więc nic nie powie ciotce i nie da poznać po sobie, że coś wie.

Niech się cieszy Bolcew, że wie o każdym jej kroku — uśmiechnęła się ironicznie.

Jednak jaki on podły, że ją tak szpieguje i posługuje się lokajem. Bywa w domu ciotki, oświadcza się z przyjaźniami, mówi serdeczności, a demoralizuje służbę i szpieguje. Nawet w miłości dusza jego nie zna innych sposobów, tylko chytre, potajemne dowiadywanie się i śledzenie każdego kroku.

Z jaką niechęcią, z jakim wstrętem poda mu rękę, gdy przyjdzie w odwiedziny, ale musi to zrobić. On domyśliłby się, że jakaś jego sprawka wyszła na jaw, a jakaś inna, jeśli nie szpiegostwo Jana? Nie, najlepiej być taką, jak zawsze i słuchać cierpliwie wszystkiego, co mówi.

Lecz jakim sposobem przeszkodzić Janowi, aby nie przeszukiwał jej pokoju? Może klucz zgubić i zażądać nowego zamku, ale czyż klucza nie można dorobić? To tak łatwo, dziś jeszcze podawał Walczak sposób, w jaki otrzyma drugi klucz od piwnic. Nie, z kluczem trzeba coś wymyśleć innego.

Posłyszała otwieranie drzwi wejściowych, stukot kroków i po chwili szmer rozmowy.

Ktoś zapukał delikatnie do drzwi i posłyszała zapytanie ciotki:

— Czy śpisz, Oldziu?

— Nie, cioću... leżę w łóżku.

— Otwórz, mam nowinę, która cię ucieszy, jak myślę.

— Zaraz, cioćiu.

— Nareszcie cię widzę — uśmiechnęła się — prócz obiadów nie widuję cię wcale, gdzie ty chodzisz, dziewczyno?

— Tak duszno w mieście, że uciekam w pole, byle odetchnąć.

— Dziś zapadła decyzya, jedziemy za kilka tygodni zagranicę.. zgadnij dokąd? Tam bywa, sama śmietanka towarzystwa. Zgadnij?!

— Nie wiem, cioćiu.

— Na wyspę Wight, wiesz, do Anglii, tam dopiero szyk prawdziwy. Dlaczegóż się nie cieszysz?

— Cieszę się, cioćiu, tylko nie wiem, czy pozwoli papa... miał inne projekta.

— W tem moja głowa... wprawdzie on twoim ojcem, a ja ciotką, ale bądź co bądź dziewczynę dopilnuje tylko kobieta, a nigdy mężczyzna.

— Kiedyż ciocia ma zamiar wyjechać?

— O, to się zwlecze, niestety. Najpierw musimy tu kazać zrobić suknie na drogę, a teraz krawcowe bardzo zajęte, następnie trzeba wstąpić do Paryża, bo jakże będziemy wyglądały w naszych kapeluszach i strojach tam, gdzie zjedzie się *haute volée*... i dopiero pojedziemy na wyspę Wight.

— Ale pytałam, kiedy z Warszawy?

— Za dwa tygodnie, a najpóźniej za trzy... gdzieś z początkiem lipca. A teraz, dobranoc, senna jestem, żałuj, że nie byłaś z nami... dobranoc.

Czy jest sposób nie wyjechania z ciotką? pozostania w Warszawie? — myślała po wyjściu ciotki?

Gdyby się uparła jechać do ojca, i tak nic nie zyskałaby na tem, bo ojciec nie puści jej do Warszawy przed powrotem ciotki. Nie, ona musi jechać. Poczuła całą gorycz zależności materyalnej. Gdyby miała swoje fundusze, nie byłoby powagi i siły, aby ją teraz zmusić do porzucenia Warszawy, ale będąc w zależności od ojca, ciotki, rodziny, musi uledz. A gdyby uciec z domu? Cóż będzie robiła? Stanie się ciężarem Żaleckiemu i ojciec może zażądać w drodze urzędowej sprowadzenia jej do domu. Nie, z tą koniecznością musi się zgodzić, to przepadło.

Lecz jak uchronić się przed przeszukiwaniem pokoju?

Jutro zabierze kasztę swoją i litery do wspólnej drukarni.

A książki? Chyba zwierzy się Bolkowi, to trudno, niech schowa, i tak, gdy ona wyjedzie, muszą poszukać innego, aby objął skład główny.

I rozmyślając o tem, co i jak powie Żaleckiemu, usnęła.

Nareszcie numer wyszedł i rozpoczęła się ekspedycya „Wolności“ w piątek po południu. Nie odmówił też sobie Żalecki przyjemności i rozesłał przez pocztę „Wolność“ do główniejszych urzędów policyi i żandarmeryi.

Wśród robotników i wogóle wśród tych, którzy zdołali przeczytać numer gazety, wywołała ona ogromnie korzystne wyobrażenie o sile, wpływach i znaczeniu polskiej partyi socyalistycznej.

Umieszczono jeden tajny dokument, zapowiedziano drugi... nie wahano się ujawnić, że odbito gazetę we własnej drukarni w Warszawie, i wiadomości o szpiegach z imienia i nazwiska, o ajentach tajnych z oznaczeniem zwykłych miejsc przebywania ich, jak restauracye, cukiernie, szynki wydrukowano szczegółowo, przestrzegając przed nimi i grożąc im karą.

I inne artykuły, pisane doskonale pod względem formy, głosiły nieuniknioną rewolucyę w całem państwie rosyjskiem, po odkryciu złodziejstw, oszustw, nadużyć biurokracyi podczas wojny na Dalekim Wschodzie. Opisywano z wiarogodnymi szczegółami, że w artyleryi kule armatnie są za wielkie lub za małe, że szrapnele nie wybuchają, że braknie amunicyi, a magazyny puste.

Nie brakło też entuzyazmu dla Japończyków, którzy mając wschodzące słońce w herbie państwowym, zapowiadają wschód słońca tam, gdzie panowała dotychczas ciemna noc despotyzmu, ucisku i gnębienia ludów.

Olga umiała niemal na pamięć cały numer „Wolności“, rozkoszowała się nim, nosiła przy sobie, miała nawet ochotę podrzucić ciotce, aby przeczytała i tym sposobem rozmawiała z nią o ukochanej „Wolności“.

Uważała tę gazetę za coś bardzo bliskiego, bo przecież Żalecki i ona pierwsi rozpoczęli pracę, ona ją nazwała, ona podsunęła pomysł motta, ona składała artykuł o unitach, który wywołał wrażenie nietylko w tutejszych czytelnikach, ale, jak ją zapewniano, i w prasie zagranicznej.

I tak pragnęła podzielić się z kimś swojem szczęściem, że przy sposobności dała numer Sabince.

— Dzisiaj, przechodząc ulicą, otrzymałam numer gazety, ale to zakazana, tajna. Gdyby znaleziono przy tobie, poszłabyś do więzienia, rozumiesz?

— Wiem, panienko. Raz już czytałam taki dziennik, tam pomstują na Moskali, na rząd, na policyę i mówią, że my musimy dobić się Polski wolnej, bo inaczej nigdy nie będzie spokoju na świecie.

— A któż ci dał ten dziennik?

— Jeden przyjaciel przyniósł do ojca i ja ukradkiem przeczytałam. A może panienka ma taki dziennik, byłabym całe życie wdzięczna, bylem go miała na własność.

— A cóż ci zależy na tem, aby mieć go tylko dla siebie? — uśmiechnęła się Olga.

— Nie dla siebie samej, ale żeby mi wolno było rozporządzać. Wie panienka, że jak zwiedzą się, że jest u kogo, to idą do niego, jak za procesyą, a wszyscy zazdroszczą, bo też jest czeg... to przecież nasza, prawdziwie polska gazeta, kt... przemycono przez granicę.

— Dam ci na własność, Sabinko, ale jak Ja... zobaczy, zginęłaś.

— E, proszę pani, niema obawy, wiem przecież, co z kim mówić, co komu pokazać.

— Oto masz — wyjęła z kieszeni „Wolność“ — a jak przeczytasz, powiesz mi, czy ci się podobała.

— Dziś przeczytam, już ja mam sposób, że nikt mnie nie zobaczy — i schowała starannie na piersiach — dziękuję też panience bardzo pięknie. Czy nie trzeba jeszcze czego panience?

— Nie, dziękuję ci. Spieszysz się?

— Chciałabym przeczytać, panienko, aż mnie podnosi, byle prędzej.

— To już idź, Sabinko.

XIV.

W trzy dni po ukazaniu się pierwszego numeru „Wolności“, pan Sudkiewicz, przyszedłszy na obiad, po zaspokojeniu pierwszego głodu, przemówił:

— Wiesz, Reno, generał-gubernator, a właściwie naczelnik kancelaryi, zrobił piekło.

— O cóż poszło? — spytała obojętnie.

— Trzeba ci wiedzieć, że socyaliści, wbrew zapewnieniom Bolcewa, znów się ruszyli i to śm... lej, aniżeli kiedykolwiek.

— Czy zrobili zamach jaki? Mów wyraźnie i nie nudź.

— To nie, ale może rzecz gorszą. Wydali pod bokiem generał-gubernatora, pod bokiem żandarmeryi i policyi, gazetę swoją, i wiesz, przysł... ją pocztą do samego generał-gubernatora.

— No, jeśli taka niewinna i skromna, jak odezwa, którą nam dał Bolcew, to nie rozumi... co w tem złego? Czy nie tak, Olgo?

— Istotnie, cioćiu, rząd powinien pozwolić drukowanie takich rzeczy.

— E, co wy rozumiecie, ale nie w tem rzec... W tej gazecie wydrukowali tajne polecenie wz... dem unitów, a to był sekret, tajemnica urzędo... I podali, psie syny, prawdziwy numer i datę. ... turalnie, dostali oryginał, ktoś im dał, ale k... U nas w kancelaryi są sami prawosławni, tru... przypuścić, aby dali z własnej ochoty, a socy... ści za biedni, aby przekupić urzędnika.

— I cóż się stało? Wyleciał który?

— Są podejrzenia, ale nieznaczne, i naczelnik kancelaryi, mądry on i przebiegły, zwalił winę na gubernatorskie kancelarye, aby swoich uchronić. Generał-gubernator dzisiaj podpisał okólnik telegraficzny do wszystkich gubernatorów, aby śledzili winnych i dali mu natychmiast znać o schytaniu sprawcy.

— I co takiego czeka za kara? — spytała Olga.

— Conajmniej daleki Sybir, a może i katorga, zależy od okoliczności.

— A ty, Pierre, widziałeś tę gazetę?

— Nie... domyślam się tylko, że wszystko mieszają z błotem, bo co im szkodzi pisać; papier cierpliwy.

— I nie wiedzą, kto wydaje? — spytała Olga z miną niewinną.

— Dotychczas nie, ale cała policya i żandarmerya w ruchu. Dziś zawołano na zamek i oberpolicmajstra i pułkownika żandarmeryi, no i musieli oni wysłuchać, bo stary nie żartuje, a podobno ze siebie wychodzi.

— Na jego miejscu drwiłabym ze wszystkiego.

— Reno, zastanów się. Jest tajny dokument, posyła się go w dziesięciu tylko egzemplarzach, pocztą urzędową i nagle jest w gazetach, rozumiesz? Co pomyśli sobie Petersburg o tutejszych porządkach? Co zagranica powie?

— No, tak, zapewne... i cóż się stało?

— Czy ci jeszcze mało? — uśmiechnął się.

— Więc to wszystko? — powiedziała tonem rozczarowanym — myślałam, że awantury, dymisye, śledztwa.

— Może i przyjdzie do tego, bo naczelnik kancelaryi aż drży z gniewu i widziałem, jak z Bolcewem rozmawiał. Pewno zażąda jego pomocy w odkryciu winnego.

— U ciebie, Pierre, w biurze nie dzieje się chyba nic ciekawego; żebyś ty słyszał, jak rotmistrz Lednoj opowiada o zajściach z dostawcami w ich pułkowej kancelaryi... można się naśmiać.

— E, głupstwo pułk, tam idzie zawsze o łapówki, mniejsze, większe... o dowcipny sposób wyszukania nieformalności guzików czy szwu. Znam to, przecież służyłem w huzarach. Ale u nas, Reno, sprawy poważne, gruba gra. Ot, niedawno przyszedł donos, że piotrkowski gubernator bierze grube łapówki od fabrykantów. Wzywa go stary i pociąga do odpowiedzialności, a on mu najspokojniej: nie biorę żadnych łapówek, bo po pierwsze: łapówka daje się na to, aby coś zrobić przeciwnego przepisom lub złagodzić prawo, a ja im nigdy nic dobrego nie zrobiłem; po drugie: pieniądze, które u mnie składają, są depozytowe, abym nagrodził niższe czyny za gorliwą służbę i wykaz nagrodzonych mogą przejrzeć na żądanie; po trzecie: jeśli którykolwiek z dziesięciu gubernatorów inaczej postępuje, aniżeli ja, oddaję się sam pod sąd... No, i usprawiedliwił się, otrzymał pochwałę, a co? czy nie jest to sprytne? dowcipne? — śmiał się szczerze.

— Ach, jego żona, ta dopiero używa; i w raju nie będzie tak miała — westchnęła Sudkiewiczowa.

— Dlaczego, ciociu?

— Czyż nie rozumiesz? Przecież Łódź, Częstochowa, Zawiercie, Sosnowice są najszczęśliwsze, gdy ona raczy czegoś zażądać z materyałów, batystów, koronek — westchnęła. — Nie jak u nas, gdzie tylko kapnie gotówka to z tej, z drugiej gubernii, a co Pierre musi się namęczyć, napisać, użyć swej wiedzy i wpływów.

— I dodaj, Reno, że oni liczą kiedy i ile, no, nie mnie, bo stoję za wysoko, ale innym. Prawdę powiedziawszy, ciężką jest moja służba — westchnął głęboko, a że Jan podawał deser, kazał zapewne na złagodzenie smutku podać szampańskiego wina.

— Czy nie wychodzisz dzisiaj, Pierre, że pijesz wino przy obiedzie?

— Czuję się zdenerwowanym po dzisiejszych przejściach w kancelaryi, zabrałem potrzebne papiery i załatwię w domu.

— Mało napracujesz się w biurze i w domu nie masz spokoju — narzekała żona.

— Dziś tak mi przeszkadzano, tak nachodzono co chwila, że nie mogłem skleić dwóch zdań. Za jakie pół godziny załatwię się, czy masz jakie projekta?

— Po obiedzie pójdę z Olgą do krawcowej, ale wieczorem chciałabym z tobą być na chwilę u Martynowych, trzeba ich pożegnać przed wyjazdem.

— I pogadać o sukniach i o Anglii — zaśmiał się — znam cię, Reno.

— A chociażby i tak, zawsze to bardziej interesujące, aniżeli sprawy biurowe.

— Jak dla kogo? — odparł obojętnie — pójdę wieczorem z tobą, ale uprzedzam, że tylko na chwilę, mam zajęty wieczór.

— A w którym teatrzyku? — zaśmiała się.

— W teatrzyku? — rzucił niespokojne spojrzenie — dziś idę do klubu.

— Wiesz, Pierre, ja rozumiem, że po ciężkiej pracy musisz mieć wypoczynek, ale nie trać zbyt dużo na te ogródkowe primadonny — uśmiechnęła się pobłażliwie — pamiętaj, że masz dzieci.

— Bez tych nauk, Reno, ani ty, ani dzieci nie mogą narzekać, że nie dbam o was.

— Prawda, Pierre, ty jesteś dobrym mężem i dobrym ojcem.

— Janie! — zawołał na lokaja — zanieś wino do mego gabinetu... załatwię się z pracą i zdrzemnę trochę... wieczorem zbudź mnie, Reno.

— Dobrze, Pierre.

Tego samego wieczora, Olga, przeglądając papiery Sudkiewicza, znalazła jego ręką pisane dwie odezwy w imieniu generał-gubernatora.

Pierwsza poleca gubernatorom wydanie surowego rozkazu wszystkim podwładnym urzędom,



Zwykle kładła listy w kopertach adresem na wierzchu, a teraz dwa były odwrócone....

ażeby śledziły za agitacyą i agitatorami pomiędzy chłopami. Otrzymano bowiem nieomylne wiadomości, że partya wszechpolska podburza lud przeciw władzy; tłómaczy fałszywie nadane przez rząd prawa gminne; szerzy niebezpieczny patryotyzm, podniecając do oporu przeciw rozporządzeniom władzy opiekuńczej. Szczególną uwagę należy zwracać na nauczycieli i nauczycielki prywatne i podejrzanych bezwzględnie wydalać, względnie internować w głuchych osadach.

Druga odezwa poleca gubernatorom, ażeby w porozumieniu z dyrektorami i personalem szkół średnich i niższych, zarządzili stosowne środki ochronienia młodzieży od zgubnych wpływów szowinistycznej propagandy i pilnie zważali, czy młodzież pod pokrywką oświaty i nauki, nie rozwozi na prowincyę szkodliwych książek i nie propaguje gminnej samodzielności.

XV.

Zazwyczaj Bolcew bywał dwa razy tygodniowo u Sudkiewiczów, w niedziele i środy. Po wyjściu „Wolności", nie był w niedzielę, nie był we środę, ku zdziwieniu Sudkiewiczowej, dopiero we czwartek pod koniec obiadu przyszedł i zaproszony siadł przy stole, aby wypić kieliszek wina.

— Cóż się stało, panie rotmistrzu, że nie widzieliśmy pana tak dawno? — spytała uprzejmie gospodyni.

— Służba przeszkodziła mi, chociaż serce rwało się, aby ujrzeć panie — patrzał na Olgę — miałem dużo zajęcia, dziś dopiero odetchnąłem.

— Domyślam się — mówił zwolna Sudkiewicz — to zapewne ta brzydka sprawa sekretnego dokumentu o unitach. I my mieliśmy trochę kłopotu.

— Dochodzenie sprawcy kradzieży jest rzeczą kancelaryi, my możemy dać tylko wskazówki — powiedział tonem obojętnym — nam szło o wykrycie samej drukarni i wydawców.

— I wykryliście? — spytał z niezwykłą żywością Sudkiewicz.

— Jesteśmy na śladzie. Może już w tej chwili znamy sprawców i drukarnię.

Olga czuła, że blednie, i szybko podniosła do ust stojący przed nią kieliszek z winem.

— To bardzo szczęśliwie — uśmiechnął się gospodarz — nasz stary ucieszy się i pewno skaże ich na śmierć, bo to niesłychane zuchwalstwo, naigrawanie się z władzy, aby tuż pod bokiem drukować tajne dokumenta.

— No, no, nic strasznego i tak nisko nie upadła nasza powaga, ani nie wzmogła się ich bezczelność — śmiał się rotmistrz. — Wiemy już, że ten świstek drukowano zagranicą, nie u nas, nie w Warszawie, a tylko dla zmylenia nas, podano Warszawę, jako miejsce druku. Ale nas nie zwiodą.

— I to jest pewne? — odezwała się uspokojona Olga.

— Zdaje się, proszę pani, jeśli ja mówię. Utrzymywałem od początku, że to nie warszawski druk. Znamy wszystkie lejarnie czcionek, takich niema tu nigdzie, jak były w tym świstku. I papier wydał mi się podejrzany, a zapytywane papiernie odpowiedziały, że nikt nie zamawiał takiego papieru. Nie wierzono mi jednak, dopiero gdy dałem im dowód niezbity.

— Jaki? — spytała Olga z żywością.

— Interesuje to panią? uśmiechnął się dobrotliwie — zaraz opowiem. Oto wczoraj w pociągu, jadącym z Granicy, pochwycono paczkę z tą gazetą, widocznie przemyconą do nas.

— I kto wiózł? — dopytywała się Olga.

— Nie wyśledzono, ale złapią napewno, nie tego, to innego. Dopiero przekonali się wszyscy że ja miałem racyę.

— A jednak pan mówił, że może już znacie sprawców i drukarnię — powiedziała Olga z rozmysłem.

— Wysłaliśmy za granicę zaufanych ludzi, już oni zbadają, a kto wie, czy nie zbadali, i czy niema już wiadomości u nas.

— Pierre zwykle tak spokojny — przemówiła pani — a był poruszony tą sprawą. Czy istotnie gazeta ta jest tak niebezpieczna?

— Idąc do pań, byłem przekonany, że albo pani, albo panna Olga będą ciekawe zobaczyć ten świstek, który narobił tyle hałasu i wziąłem ze sobą — podał numer „Wolności".

Pani rzuciła okiem i zawołała:

— Ale to pierwszy numer, czy będą wydawali dalsze?

— Mogą wydać, ale wątpię, czy przedostanie się do nas, już postaraliśmy się o to, aby nie dopuścić tej zarazy do nas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dom taki postawiono i dzisiaj jest on rzeczywiście stannicą polskości wśród wielkiego morza Czechów i Niemców. Mieści się w nim czytelnia i wypożyczalnia Tow. Szkoły ludowej, a w ostatnich czasach umieszczono w nim szkołę polską, która obejmuje obecnie pięć klas i ochronkę. Tam też odbywają się wieczorne kursa dla młodzieży rzemieślniczej. W wielkiej sali Domu polskiego odbywają się przedstawienia teatralne i obchody narodowe, które niemało przyczyniać się muszą do narodowego uświadomienia robotnika polskiego. Słowem Dom polski jest jakoby ogniskiem, z którego promienieje na całe zagłębie duch narodowy, odzyskując dla polskiej kultury martwe dotąd warstwy, które chroni od wynarodowienia.

Zdawałoby się, że społeczeństwo, rozumiejące doniosłość i znaczenie Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie, postara się o to, ażeby Dom ten utrzymać. Tymczasem ta jedyna instytucya prawdziwie w duchu narodowym prowadzona i tak pożyteczna, walczyć musiała wiecznie z deficytem. Co najważniejsze, głównymi wierzycielami Domu polskiego są instytucye czeskie, jak np. Bank hipoteczny w Bernie, które tylko czyhają na to, aby tę ostoję polskości zagarnąć w swoje ręce. Dotychczas ratowała Dom polski jedynie ofiarność jednostek i społeczeństwa od ruiny. Na ostatniem Walnem zgromadzeniu Tow. Domu polskiego, okazała się znowu nagląca potrzeba ofiarności na rzecz tego domu. Spodziewać się więc możemy, że sprawa Domu polskiego znajdzie jeszcze poparcie u społeczeństwa, tembardziej że niska kwota udziału, 20 koron, umożliwia przystąpienie do Towarzystwa i przyczynia się do pracy nad uratowaniem ludności polskiej od wynarodowienia.

W uzupełnieniu artykułu podajemy dzisiaj fotografię Domu polskiego w Morawskiej Ostrawie.



Fot. N. Lissa Lwów.

Rzadki jubileusz pracy zawodowej: Władysław Szyjkowski, właściciel drukarni we Lwowie.

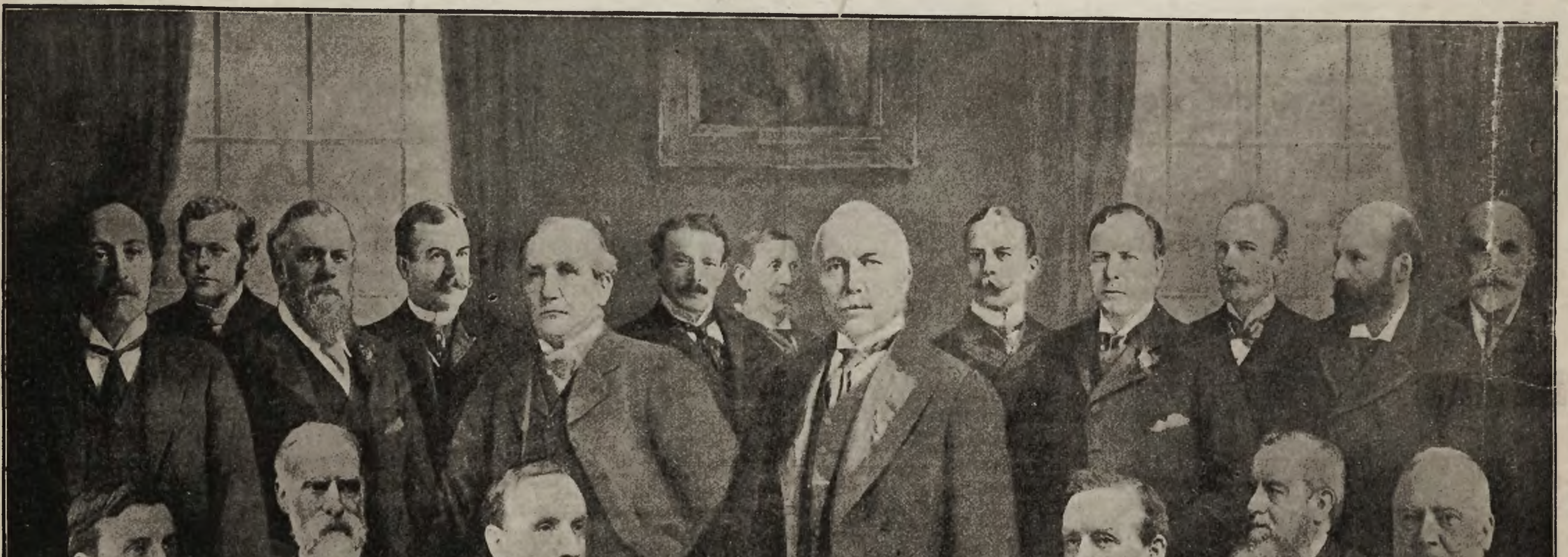
Rzadki jubileusz pracy zawodowej.

W ubiegłym tygodniu święcił we Lwowie p. Władysław Szyjkowski, właściciel drukarni, rzadki i niezwykły jubileusz 50-letniej pracy zawodowej. Niezwykłość tego jubileuszu polega w tem, iż p. Szyjkowski pracuje od 50 lat bez przerwy w zawodzie drukarskim, rozpocząwszy od praktyki i przeszedłszy wszystkie kolejno stopnie aż do właściciela drukarni, którym jest od lat 22. Dotychczas żaden z właścicieli drukarń takiego jubileuszu nie doczekał.

Jubilat, p. Władysław Szyjkowski, syn śp. Antoniego, sędziego powiatowego a następnie urzędnika magistratu we Lwowie i Józefiny z bar. Brückmanów, urodził się w r. 1841 we Lwowie. Wskutek śmierci obojga rodziców, pozostawiony jako chłopak własnemu losowi, rozpoczął naukę sztuki drukarskiej w zakładzie Pillerów we Lwowie w r. 1855. W czasie powstania 1863 r. brał żywy i czynny udział w organizacyi narodowej, po upadku zaś powstania pracował w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po powrocie do Lwowa nabył w r. 1883 od spadkobierców śp. Karola Gromana i Jana Dobrzańskiego drukarnię „Gazety Narodowej“ i dotychczas jest jej właścicielem.

P. Szyjkowski należy do ogólnie we Lwowie znanych i z powodu zalet charakteru i umysłu szczerze cenionych obywateli. Szczególnie zaś lubianym jest przez personal swej drukarni, przeszedłszy bowiem sam ciężką szkołę życia, umie cenić pracę i jej wartość, a w stosunkach z robotnikami jest prawdziwym przyjacielem. To też w uroczystości jubileuszowej wziął udział cały personal drukarni, wyrażając p. Szyjkowskiemu z całą szczerością swe uczucia miłości, wdzięczności i przywiązania.

Herbert Gladstone min. spraw wewn. — August Birrell min. oświaty — Earl of Elgin min. dla kolonii — Earl Carrington min. rolnictwa — Henryk Fowler kancl. Lancaster — Lloyd-George min. handlu — John Sinclair sekr. dla Szkocyi — Earl of Crewe prez. Tajnej Rady — M. Haldane min. wojny — Sydney Buxton min. poczty — Lord Tweedmuth min. marynarki — John Burns min. dla spraw ...



Edward Grey min. spraw zagran. — Mr. Bryce sekretarz Irlandyi — John Morley min. dla Indyi — Henryk Campbell Bannermann prezydent ministrów — Asquith kanclerz skarbu — Markiz Ripon — Robert Reid lord kanclerz

Nowy gabinet angielski: Członkowie nowego gabinetu z prezydentem Campbell-Bannermannem na czele.



Z dni grozy w Odessie. Dziedziniec domu bogatego Rosyanina, zapełniony kozakami, strzegącymi go przed czarnymi sotniami.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy w uzupełnieniu powyższego artykułu portret jubilata p. Wł. Szyjkowskiego.

Nowy gabinet angielski.

Jak pisaliśmy już w poprzednich numerach, w polityce Anglii zaszły dość poważne zmiany. Po ustąpieniu Balfoura, misyę utworzenia nowego gabinetu otrzymał Henryk Campbell Bannermann, którego portret podaliśmy już poprzednio. W niedzielę dnia 17 grudnia Bannermann przedłożył królowi Edwardowi do zatwierdzenia listę członków nowego gabinetu. Król nie odrzucił ani jednego z wymienionych na niej kandydatów, nowy rząd rozpoczął więc odrazu swoją działalność.

Do najwybitniejszych członków nowego rządu należą Asquith, jako kanclerz skarbu, Morley, minister dla Indyi, Haldane, minister wojny, Reid lord kanclerz, Bryce sekretarz dla Irlandyi i John Burns, szef administracyi lokalnej. Asquith jest znakomitym mówcą i fanatycznym prawie zwolennikiem wolnego handlu, a więc przeciwnikiem Chamberlaina, który obalił przez tę właśnie sprawę gabinet Balfoura. Dawniej już zajmował Asquith urząd ministra spraw wewnętrznych, jemu też zapewne przypadnie w udziale główna rola w walce z Chamberlainem. Ministrowie Morley i Haldane są znakomitymi uczonymi, Bryce uchodzi za największą powagę w dziedzinie prawa państwowego. Tekę ministra skarbu objął Herbert Gladstone, tekę ministra spraw zagranicznych Edward Grey. Ministrem dla kolonii został Earl of Elgin, marynarki Tweedmouth, handlu Lloyd-George, rolnictwa Carrington, poczty Sydnyy Buxton, oświaty Birrell.

Ogólną uwagę zwraca jednak na siebie nowy minister dla administracyi lokalnej, John Burns. Urząd, który mu powierzono, obejmuje sprawy opieki nad ubogimi i nad sprawami sanitarnemi. Burns wszedł do gabinetu Bannermanna pod socyalistyczną flagą, jako pierwszy przedstawiciel ruchu socyalistycznego w rządzie, był on bowiem przywódcą socyalistów w Londynie. Samouk, dzięki kolosalnym zdolnościom i wytrwałej pracy nad samym sobą, doszedł wkrótce do tego, że wśród robotników pozyskał olbrzymie zaufanie i wzięcie. Obdarzony płomienną wymową, był znakomitym agitatorem socyalistycznym. Znany też jest z tego, że dla zasady demokratycznej nigdy jeszcze nie włożył na głowę cylindra. Nawet, udając się wraz z całym gabinetem do zamku, aby się przedstawić królowi, nie włożył innego ubrania, tylko poszedł w granatowej marynarce, w jakiej zwykle zasiada w parlamencie.

Pomimo jednak, że Burns, zostawszy ministrem, nie zrzucił bluzy robotniczej i w niej przyjmuje deputacye i interesantów, a nawet nie zrzucił jej na bankiecie inauguracyjnym, wydanym przez Bannermanna, pewna część angielskich socyalistów wzięła Burnsowi za złe przyjęcie teki ministeryalnej i ostro przeciw niemu wystąpiła, co się nader wyraźnie odbiło już podczas manifestacyi, urządzonej przez ludność w chwili, kiedy nowi ministrowie wychodzili z zamku od króla.

Do ostatniej chwili nie wierzono, aby Bannermann odważył się powołać wybitnego agitatora socyalistycznego do swego gabinetu i powierzyć mu tak ważny urząd. Zaraz na początku czeka też Burnsa bardzo ważne zadanie, mianowicie załatwienie sprawy robotników, nie mających pracy ani zarobku, a domagających się od rządu pomocy.

W uzupełnieniu artykułu podajemy w dzisiejszym numerze ilustracye, przedstawiającą wszystkich członków nowego gabinetu angielskiego z prezydentem Campbell Bannermannem na czele.

Z dni grozy w Odessie.

Żadne może z miast rosyjskich nie odczuło tak dotkliwie rewolucyi, jak Odessa. Rzecz charakterystyczna, że w czasie największego wrzenia, kiedy rewolucya doszła do punktu kulminacyjnego, Odessa była jeszcze miastem kwitnącem, w którem panował względny spokój, pominąwszy większe zaburzenia w czasie słynnej rewolucyi na „Potemkinie“. Odessa ucierpiała najwięcej dopiero wtedy, kiedy nad Rosyą zabłysło już słońce wolności, kiedy z Petersburga nadeszła radosna wieść, że monarcha Rosyi nadał narodowi konstytucyę.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o tem, jak naród rosyjski przyjął manifest konstytucyjny. Zaznaczymy tu raz jeszcze, że ogłoszenie tego manifestu było dla reakcyonistów w Rosyi hasłem do ostatniej walki z rewolucyonistami. Ale walka ta podjętą została w sposób niegodny XX. stulecia, barbarzyński i okrutny, tak, że na kartach dziejów stanowić będzie niezmytą nigdy plamę. Oto żywioły reakcyjne podjudziły najciemniejsze szumowiny społeczne przeciw inteligencyi, studentom i robotnikom rewolucyjnym oraz żydom i spowodowały ohydne rzezie, które głośnem odbiły się echem i w innych miastach rosyjskich. W ślad za mordowaniem żydów poszło rabowanie i niszczenie mienia nie tylko żydów, ale całej ludności, która sympatyzowała tylko z rewolucyonistami. „Czarne sotnie“ zamieniły też w przeciągu kilku dni całą Odessę, kwitnące przedtem miasto w ruiny i zgliszcza. Nie było ulicy, aby przy niej kilka domów nie zostało zburzonych, wspaniałe place zawalone były sprzętami najrozmaitszego rodzaju, jakie „czarne sotnie“ zrabowały po domach. A policya pozwalała



Z rewolucyi na Kaukazie: Uzbrojona banda rozbójników napada na publicznej drodze kupca, uciekającego ze swym dobytkiem z Tyflisu.



Fot. M. Münz Lwów.

Kradzieże w fabryce tytoniu w Winnikach: Gmach, w którym się mieści fabryka tytoniu w Winnikach.

rzezimieszkom bezkarnie plądrować, ba, jak naoczni świadkowie opowiadają, sama brała udział w plądrowaniu. „Czarne sotnie“ rozzuchwaliły się wreszcie do tego stopnia, że wojsko i policya musiały przeciw nim wystąpić. Ale kosztowało to dużo trudu i dużo krwi, zanim udało się wzburzone żywioły do normalnego przywrócić spokoju.

Groza w Odessie doszła wreszcie do tego stopnia, że nawet wyżsi urzędnicy i Rosyanie nie czuli się bezpieczni. Dlatego też w domach zamożniejszych Rosyan stały silne oddziały kozaków, mające bronić mieszkańców przed wściekłością czarnych sotni.

Zamieszczona obok ilustracya przedstawia dziedziniec domu jednego z bogatych Rosyan, zapełniony kozakami, których zadaniem było odparcie czarnych sotni.

Z rewolucyi na Kaukazie.

Najpiękniejsza z ziem, należących do Rosyi, perłą rosyjskiego imperyum zwana, ziemia kauska, legła prawie zupełnie w gruzach, kiedy się po niej raz i drugi przewaliła pożoga rewolucyi. Kwitnąca ta kraina przedstawia teraz smutny, przerażający swą grozą obraz. Pola poniszczone, zarosłe jeno chwastami, bo od roku nie tknęła ich ręka ludzka, miasta w gruzach, w każdym domu prawie żałoba po stracie ojca, siostry, lub brata.

Kaukaz od półtora roku prawie stał ciągle w płomieniach. Było to winą samego rządu, który podburzał narody — Kaukaz zamieszkujące, przeciw samym sobie, wszczynając w ten sposób wojnę domową. Krótkowidzący naczelnicy rządowi nie zdawali sobie sprawy z tego, że ogień łatwo rozdmuchać, ale ugasić trudno. Przez rok więc cały co kilka tygodni dochodziły do Europy wiadomości o rzeziach między Armeńczykami, a Tatarami, ciągle prawie płonął tam ogień wojny domowej. Ale nadszedł czas, kiedy nienawidzące się narody spostrzegły, że są tylko powolnem narzędziem w ręku rosyjskich gubernatorów. Ocknęły się więc z zaślepienia i złączywszy razem, wspólnie podniosły oręż przeciw wspólnemu wrogowi, który stał się winnym tej krwi, niepotrzebnie w wojnie domowej przelanej. I wtedy dopiero zawrzało na Kaukazie; zaczęły się krwawe zapasy ludu z wojskiem kozackiem, krwawe tem bardziej, że nieopatrzny rząd sam poprzednio rewolucyonistów zaopatrzył w broń najnowszego systemu i nie zdołał przeszkodzić nawet w przemycaniu całych wagonów broni i nabojów na ziemię kaukaską. Walka była więc ciężka i prawie nie do roztrzygnięcia, bo obydwie strony walczące były jednakowo prawie uzbrojone. Ostatecznie udało się jednakże wojsku zgnieść ogólną rewolucyę, ale kraj cały jest tak podminowany, że druga rewolucya może znów łatwo wybuchnąć, a będzie to już naprawdę rewolucya, bo wywoła ją rozpacz, ten najpotężniejszy wróg.

Wskutek najstraszniejszej prawie burzy rewolucyjnej, Kaukaz został więc prawie doszczętnie zniszczony. W miejsce dawnego dobrobytu w tej przepięknej krainie nastąpiła nędza, a w ślad za nią powstawały coraz częściej bandy rozbójnicze, które przez mord i rabunek chciały uzyskać środki do życia. Szli zresztą za przykładem kozaków, którzy również trudnili się rozbojem na publicznych drogach i w miastach.

Wobec faktu, że rewolucya nie tylko się nie zmniejszyła, ale dalej się szerzy z niepohamowaną siłą, anarchia na Kaukazie przybrała szalone wprost rozmiary. Nikt nie jest pewien mienia ani życia. Handel ustał zupełnie, w miastach życie jakby wymarło. Dużo czasu upłynie, zanim ta kraina do dawnej powróci świetności.

W uzupełnieniu artykułu zamieszczamy w dzisiejszym numerze ilustracyę, przedstawiającą napad rozbójników na kupca jadącego z towarami, na publicznej drodze.

Kradzieże tytoniu w Winnikach.

Wielką sensacyę wywołała w zeszłym tygodniu wiadomość, podana przez wszystkie dzienniki lwowskie, o systematycznych i od dłuższego czasu trwających kradzieżach w wielkiej rządowej fabryce tytoniu i cygar w Winnikach pod Lwowem. Według przedłożenia z urzędowego źródła, sprawa tych kradzieży przedstawia się w ten sposób. Kilku dozorców fabryki i werkfürerów weszło w porozumienie z gronem żydów winnickich i każdego dnia wynosili z fabryki pewną ilość tytoniu i tutek na papierosy rządowe. Żydzi owi tytoń i tutki skupowali, zawozili ten materyał do Lwowa i fabrykowali zeń papierosy, przeważnie tzw. „sułtany“ i „dunaje“. Następnie odsprzedawali je po zniżonych cenach kilku trafikantom lwowskim oraz kelnerom restauracyjnym i kawiarnianym. Wiadomość o owych kradzieżach, mimo ostrożności wtajemniczonych, doszła do straży skarbowej i powiatowej dyrekcyi finansowej, wówczas też odbyto szczegółową rewizyę w domu rodziny Fischerów w Winnikach, jako o udział w kradzieżach podejrzanych. Rewizya dała rezultat pozytywny, u Mojżesza Fischera znaleziono bowiem znaczną ilość przedniego tytoniu tureckiego oraz 29.000 tutek rządowych.

Po aresztowaniu Mojżesza Fischera i dwu innych współwinnych, przeprowadzono rewizyę w lwowskich trafikach i w dwu z nich znaleziono



Fot. M. Münz Lwów.

Kradzieże w fabryce tytoniu w Winnikach: Dom Fischera, w którym znaleziono skradzione tutki i tytoń.

podrabiane papierosy. Następnie wzięto się do dalszego śledztwa wśród personalu fabryki, celem wykrycia winnych.

Śledztwo to toczy się dotąd i z powodu ogromnego materyału nie prędko może być ukończonem. Z tego powodu nie podobna nawet w przybliżeniu podać szkody, jaką poniósł wskutek tych kradzieży skarb państwa. Szkoda ta jest jednak w każdym razie ogromna, rząd utracił bowiem nie tylko surowy materyał w bardzo dużej ilości i dużą przedstawiający wartość, ale i dochód, jaki byłby pobrał po sprzedaniu papierosów z tego materyału. Jeżeli te kradzieże trwały od bardzo długiego czasu, to nie wykluczona jest szkoda milionowa. Są to jednak przypuszczenia, których prawdziwość stwierdzić będzie można dopiero po ukończeniu śledztwa.

W uzupełnieniu artykułu podajemy dziś zdjęcia fotograficzne, przedstawiające fabrykę w Winnikach i dom Fischerów, gdzie znaleziono skradzione tutki i tytoń.

Ustąpienie naczelnika poczty w Bochni.

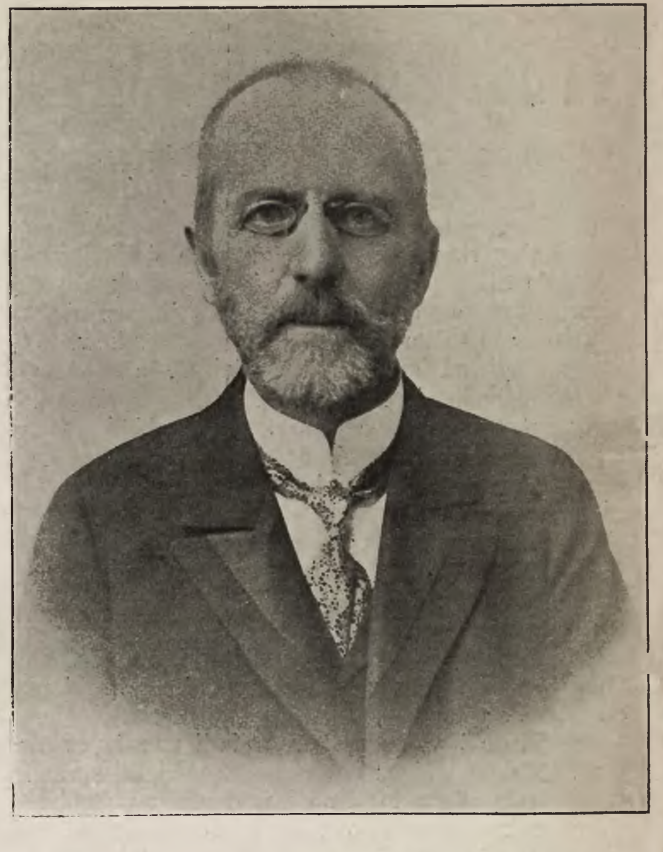
Stanowisko kierownika w jakimkolwiek urzędzie państwowym jest zawsze niezmiernie trudne. Kierownik bowiem musi się starać nietylko o to, ażeby nie zawieść położonego w nim zaufania władz wyższych, ale również ażeby się nie narazić swym podwładnym, dla których powinien być nie tyle surowym przełożonym, ile dobrym, życzliwym przyjacielem. Z tej przyczyny tak rzadko się zdarza, aby kierownik jakiegokolwiek urzędu cieszył się ogólną sympatyą przełożonych i swoich podwładnych. Trzeba rzeczywiście nadzwyczajnego taktu i umiejętności obchodzenia się z ludźmi, ażeby na stanowisku naczelnika zasłużyć sobie na prawdziwy szacunek i miłość.

Jednym z niewielu takich urzędników był p. Alojzy Schindler, starszy zarządca pocztowy w Bochni, który w tym miesiącu przeszedł w stały stan spoczynku. Urzędnicy pocztowi żegnali go bardzo uroczyście. W pięknie przystrojonej sali w urzędzie pocztowym zebrał się cały personal; imieniem kolegów pożegnał p. Schindlera tymczasowy jego zastępca, p. Pawłowski, podnosząc w dłuższej przemowie zalety ustępującego naczelnika; następnie imieniem służby jeden z podurzędników w krótkich ale ujmujących słowach podziękował p. Schindlerowi za prawdziwie ojcowską opiekę.

Nastrój uroczystości był bardzo poważny i smutny zarazem, albowiem w ustępującym panu Schindlerze stracili urzędnicy ulubionego kolegę i zwierzchnika, który umiał obowiązki urzędnika pogodzić z obowiązkami obywatela i człowieka. Z podwładnymi obchodził się bowiem pan Schindler zawsze taktownie i wyrozumiale, był dla nich wzorem i zachętą w trudnych i przykrych chwilach, a w razie potrzeby brał na swoje barki odpowiedzialność przed wyższemi władzami, byle tylko nie zaszkodzić podwładnemu sobie urzędnikowi.

Skromny, cichy, nie wynoszący się nigdy, był p. Schindler postacią, ogólnie w Bochni znaną i powszechnym otoczoną szacunkiem. Pozostawił więc po sobie szczery, prawdziwy żal, nietylko między kolegami, ale i wśród obywateli.

Zamieszczając powyższą sylwetkę, podajemy obok portret p. Schindlera.



Ustąpienie naczelnika poczty w Bochni: P. Alojzy Schindler, były naczelnik poczty w Bochni.

Kurs pisarzy gminnych we Lwowie.

W Galicyi, w kraju niestety dotychczas na bardzo niskim poziomie kultury i oświaty się znajdującym, w kraju analfabetów, jest stanowisko pisarza gminnego dość ważnem. Nie należy bowiem zapominać, że jest u nas jeszcze bardzo wiele — zwłaszcza w Galicyi wschodniej — gmin takich, gdzie pisarz gminny jest jedyną osobą, umiejącą czytać i pisać, załatwiającą więc samodzielnie wszystkie sprawy gminne, które wymagają korespondencyi z jakąkolwiek władzą. Od wiedzy więc takiego pisarza i od jego uczciwości zależy często porządek i ład w danej miejscowości. Oceniając to Wydział krajowy urządza od szeregu lat we Lwowie kursa dla pisarzy gminnych pod kierownictwem i przy udziale urzędników Wydziału. Z funduszów krajowych przeznacza się na cel ten znaczniejszą kwotę, a część jej (4.000 kor.) idzie na stypendya dla uboższych kandydatów.

Na kursach takich zaznajamiają się uczniowie z urządzeniami autonomicznemi, z wszystkiemi ustawami gminnemi i ważniejszemi krajowemi oraz ich interpretacyą, uczą się — krótko mówiąc — wszystkiego tego, czego wiadomość jest im potrzebną do należytego wykonywania późniejszych obowiązków.

Ostatni taki kurs — dziewiąty z rzędu — skończył się w połowie grudnia b. r. po czteromiesięcznem trwaniu. Udział w nim brało 43 kandydatów, w tem jedna, pierwsza dotychczas, kobieta, pani Helena Korecka z Rożniatowa. Kierownikiem kursu był sekretarz Wydziału krajowego p. Leopold Brąglewicz, a nauczycielami prócz niego kilku urzędników Wydziału kraj.

Że kursa takie są u nas, szczególnie w Galicyi, potrzebne, wykazaliśmy zaraz na wstępie artykułu. Mnóstwo bowiem gmin w naszym kraju, zdanych na łaskę i niełaskę najzwyczajniejszych półinteligentów, którzy korzystając ze znajomości sztuki pisania, u nas, niestety, na wsiach, zwłaszcza dosyć rzadkich, przyprowadzają nieraz majątki gminne do ruiny, dzięki temu, że wprost nie są zdolni do załatwiania czynności pisarza gminnego, będącego czasem jedynym człowiekiem w gminie, umiejącym czytać i pisać.

Zdjęcie fotograficzne uczestników tego kursu wraz z gronem nauczycielskiem podajemy w dzisiejszym numerze, w uzupełnieniu powyższego artykułu.



Fot. N. Lissa Lwów.

Kurs pisarzy gminnych we Lwowie: Grupa uczestników kursu wraz z gronem nauczycielskiem.

J. HAWTHORNE.

Tragiczna tajemnica.

Z upoważnienia autora z angielskiego przełożył J. R.

3 (Ciąg dalszy).

— Raport pański jest ogromnie dokładny — rzekł do Ślimaka — zdaje mi się jednak, że nic nie przemawia przeciw mojemu przypuszczeniu, iż jest to czyn kilku lekkomyślnych wyrostków, którzy zaczęli od rabunku i kradzieży, a skończyli na rozlewie krwi. Mówił pan, że listy gończe zostały już rozesłane za tymi trzema ludźmi, którzy wczoraj wieczór przyszli do gospody?

— Tak jest, tylko ich było, według mego zdania, czterech.

— Dlaczego?

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa złodzieje mieli czas na picie, plądrując szynkownię i rzeczywiście raczyli się winem — bo znalazłem na stole cztery wypróżnione szklanki. Hanier, jako porządny gospodarz. z pewnością poukładał szklanki na półce, zanim zamknął sklep.

— Może być, że przyprowadzili ze sobą czwartego. Zdaje mi się zresztą, że w całej tej sprawie ważną rolę odegrało wino i wódka.

Ślimak był innego zdania. Tajemniczość tej sprawy miała dla niego ogromny powab, któremu się poddawał.

— A choćby tam wreszcie był tylko jeden człowiek! — zawołał. — Widziano tylko jednego, a raczej cień tylko jeden. Przecież ten jeden mógł umyślnie ustawić na stole cztery szklanki, aby zmylić policyę.

Inspektor gładził sobie brodę z uśmiechem.

— Aczkolwiek Ludwik Hanier był Francuzem, to jednak nie chodzi tutaj zupełnie o francuski romans. Nie należy porzucać wyjaśnień naturalnych, dopóki się nie przekonamy, że są nieprawdziwe, albo niestosowne, wtedy dopiero wejść na drogę zawiłych przypuszczeń i domysłów. Sprawa przedstawia mi się mniejwięcej tak: Chłopaki bawili się cały wieczór. Pieniądze im się rozeszły, potrzebowali więcej Przychodzi im myśl, aby splądrować gospodę Francuza, który ich przed godziną wypędził. Narzędzi nie mają pod ręką. Wysadzają więc drzwi, biorą pieniądze i zaczynają pić. Wino zaczyna działać; zabawa trwa więc w najlepsze, opryszki plądrują i niszczą wszystko. Nagle na górze powstaje hałas – Francuz się obudził i nadchodzi! Drogę do ucieczki mieli otwartą, ale czyż mieli się dać poznać złośliwemu obcokrajowcowi? Wino odebrało im rozum. Postanowili więc jeszcze raz zemścić się i tak zrobili. Ludwik Hanier był wprawdzie bardzo poczciwym człowiekiem, ale własne jego wino stało się przyczyną jego śmierci.

Chociaż Ślimak nie miał odpowiedzi na to przypuszczenie inspektora, to jednak nie uważał się jeszcze za pokonanego.

— Jeżeli oni byli tak pijani — rzekł wreszcie — to dziwi mnie tylko, że mieli na tyle rozumu, aby uciec i nie pozostawić po sobie najmniejszych śladów. Bo w istocie nie mamy ani jednego szczegółu, któryby nas naprowadził na trop zbrodniarzy.

— Dlaczego nie mamy? – zawołał inspektor. – Nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy śledzić zbrodni, przy której zbrodniarze nie pozostawiliby choć jednego śladu. Tylko umysł nasz nie jest tak bystry, byśmy ten ślad odrazu spostrzegli. Nie jest to jednak dla pana naganą — mówił dalej, widząc, że Ślimak zawstydzony spuścił oczy. — Pan wypełniłeś polecenie dobrze, bardzo dobrze. Musi się pan jednak zgodzić na to, że morderstwa nie dokonano bez jakichś narzędzi.

— Tak jest, ale zbrodniarze zabrali rewolwer.

— Natomiast pozostawili co innego.

Ślimak patrzył nań zaciekawiony.

— Mianowicie?

— Kulę.

— Kulę? No tak, ale...

— Gdzież ona jest?

— Prawdopodobnie w piersi zmarłego.

— Więc jest nareszcie coś, co możemy posiąść.

— I pan sądzi, że...

— Dzięki tej kuli możemy przyjść w posiadanie rewolweru.

Ślimak otworzył usta, chcąc coś odpowiedzieć, gdy wtem zapukał ktoś do drzwi. Wszedł urzędnik i położył na stole telegram.

Inspektor otworzył kopertę. Czytając depeszę, gwizdnął mimowoli przez zęby.

— A to prędko idzie — rzekł. — Może ich już mamy w swym ręku.

Podał telegram Ślimakowi, który go skwapliwie wziął do ręki i zaczął czytać, co następuje:

„John H. Brady, lat 23, James Doyle, lat 30, Michał Crogan, lat 23, wszyscy przynależni do Stanów Zjednoczonych, zostali aresztowani z powodu podejrzenia o zamordowanie Haniera".

— Więc jednak pan miał racyę — rzekł Ślimak z westchnieniem.

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa — śmiał się inspektor — w takim razie tajemnicza ta sprawa zostałaby bardzo prędko i łatwo załatwioną. Jednakże taki szybki rezultat jest nadzwyczajny; każdej chwili może się jeszcze okazać, żeśmy się pomylili.

Ślimak o mało co nie krzyknął: „Spodziewam się" — jednak się na czas jeszcze pomiarkował.

— W każdym razie nie zaszkodzi, jeżeli ja się tam jeszcze raz przejdę — rzekł.

Inspektor skinął głową na znak zgody, więc Ślimak wziął kapelusz i szybko wyszedł z pokoju.

IV.
Błędne ogniki.

John Brady został razem z dwoma swymi przyjaciółmi aresztowany pod zarzutem zamordowania Ludwika Hanier'a. Pewien ze stołowników Hanier'a rozpoznał w nim jednego z członków tej bandy, która ubiegłego wieczora usiłowała okraść biednego szynkarza.

Tak się rzeczy miały 30 grudnia w południe. Poranne dzienniki, jakie wyszły na drugi dzień, zawierały dokładny opis aresztowania i wszystkie wyrażały w gorących słowach uznanie policyi, która tak szybko zdołała ująć domniemanych morderców.

Brady został zaraz po aresztowaniu stawiony przed komisarza.

— Czy wiesz, o co cię obwiniają? — zapytał surowy urzędnik policyjny, mierząc rzezimieszka bystrym wzrokiem.

— Wiem, panie komisarzu, ale ja jestem niewinny. Przysięgam na wszystkie świętości, że mnie niesłusznie posądzają. Ja jeszcze nigdy nikogo nie zamordowałem, a co do zamordowania Hanier'a, to mi się o nim ani śniło.

— Zwyczajny wykręt. Spodziewałem się, że tak będziesz mówił. Radziłbym ci jednak odrazu prawdę powiedzieć — zauważył sucho komisarz.

— Panie komisarzu, w chwili spełnienia zbrodni byłem co najmniej o pięć kilometrów od miejsca nieszczęsnego wypadku. W parku Madison odbywały się wczoraj wielkie wyścigi piesze z nagrodami. Poszedłem tam więc zaraz po południu i przesiedziałem całą noc w parku.

Brady chciał w ten sposób udowodnić swoje alibi. Ale komisarz mu nie wierzył. Brady, wysoki, tęgi chłopak, miał wprawdzie dziecięcą prawie twarzyczkę, nie zdradzającą bynajmniej zbrodniczych namiętności, ale policyi znany był dobrze z tego, że obracał się w towarzystwie ludzi najgorszej sorty.

Komisarz nie dowierzał mu tembardziej, że zauważył u niego nieokreślony jakiś niepokój i zmieszanie. Prawdopodobnie był to niepokój, jaki ogarnia każdego zbrodniarza, kiedy się znajdzie nagle w ręku władzy bezpieczeństwa. Zresztą ów Francuz poznał go przecież i oświadczył stanowczo, że Brady wczoraj wieczór o godzinie dziewiątej był w gospodzie Haniera.

Brady uporczywie obstawał przy swojem alibi, przysięgał, że jest niewinny, tak, że i w umyśle komisarza poczęły się budzić pewne wątpliwości.

Wtem zaszła jeszcze jedna okoliczność, która zdawała się winę jego potwierdzać. Matka Brady'ego, dowiedziawszy się o aresztowaniu syna, przybiegła z płaczem i krzykiem do urzędu policyjnego, a gdy ją przyprowadzono przed komisarza, zaczęła głosem, przerywanym głośnem łkaniem, mówić, że syn jej nie jest mordercą.

— Panie komisarzu, mój syn ma serce miękkie jak wosk — mówiła — onby zwierzęciu nawet krzywdy nie wyrządził, a już człowieka nie potrafiłby nigdy zabić.

— Jednak są silne poszlaki, które przemawiają na jego niekorzyść — przerwał jej komisarz.

— A przecież wczoraj wieczór syn mój był jeszcze przed dziesiątą w domu, i zaraz poszedł spać. Musiał sobie podpić trochę, bo spał jak zabity do rana.

Zeznania matki i syna różniły się ogromnie. Nie można więc było wierzyć ani jednemu, ani drugiemu. W każdym razie to, co matka Brady'ego opowiadała, że syn jej całą noc spał w domu, było bajką, przez nią wymyśloną, bo gdyby tak było w istocie, to Brady nie byłby odrazu przyszedł na myśl, że krytyczną noc spędził w parku Madison. Prawdopodobnie więc należał on do tych opryszków, którzy naszli Haniera wczoraj wieczór i chociaż może sam nie był mordercą, to jednak musiał wiedzieć, kto nim był.

Właśnie miała komisya sądowo lekarska dokonać oględzin zwłok Haniera, kiedy pani Brady powtórnie zgłosiła się do komisarza, prowadzącego śledztwo w tej sprawie. Zapewniała komisarza, że jest najmocniej przekonaną, iż jej syn jest niewinny, a w końcu oświadczyła, że poprzednie jej zeznanie, jakoby jej syn spał był tej nocy w domu, jest zmyślone. Przerażona tem, co się stało, więcej z przestrachu aniżeli z chęci uniewinnienia skłamała, ale sumienie nie dało jej spokoju.

Nie wiem, gdzie syn mój noc tę przepędził — kończyła — ale jestem przekonana, że on nie jest zbrodniarzem. Niemam na to dowodów innych, oprócz tego, że znam jego charakter i jego serce.

Komisarz, człowiek litościwy, znalazł się wskutek tego zeznania w przykrem położeniu. Pani Brady nietylko, że pogorszyła znacznie swojem zeznaniem sprawę syna, ale sama stała się podejrzaną i właściwie powinien by ją był zaaresztować.

Kiedy jej o tem powiedział, nieszczęśliwa kobieta straciła poprostu głowę. Z dalszych jej zeznań okazało się, że ma w domu śmiertelnie chorą córkę, która niema innej opieki prócz niej. Cóżby się z tą chorą stało, gdyby brat i matka zostali zamknięci? Komisarz pozwolił więc pani Brady wrócić do domu, ale w każdym razie rozciągnął nad nią nadzór policyjny.

Przy oględzinach zwłok przekonano się, że kule przeszyła Hanierowi serce i utkwiła aż w ramioniu, skąd ją wyjęto, zważono i zbadano. Była ta kula widocznie z rewolweru 32 kalibru. Ślimak, który był przy tem obecny, obserwował ją bardzo starannie.

— Gdyby ta kula umiała mówić — myślał — cóżby nam powiedziała? Czy nie pociągnęłaby za sobą śmierci Brady'ego, tak, jak pociągnęła śmierć Haniera?

Śledztwo policyjne toczyło się tymczasem bardzo szybko. Komisarz przesłuchiwał co chwilę nowych świadków a byli między nimi również obydwaj Francuzi. którzy podejrzywali Brady'ego o spełnienie zbrodni i zeznali stanowczo, że Brady należał do owej szajki, która usiłowała dzień przedtem okraść Haniera. Chociaż jednak ich zeznania potwierdziło kilku świadków, o winie Brady'ego nie można było mieć pewności, bo Brady powołał również szereg świadków, między nimi sześciu ludzi niep szlakowanych. którzy potwierdzili jego zeznania i w ten sposób wykazali jego alibi tak jasno, że w tej sprawie nie było już cienia wątpliwości co do niewinności Brady'ego, który też został zaraz wypuszczony na wolną stopę.

W pół godziny potem udał się Ślimak szybkim krokiem do dyrekcyi policyi. Był ogromnie ucieszony, oczy mu błyszczały radością, widocznie miał jakąś ważną nowinę.

O ile pokój, w którym się mieściło główne biuro tajnej policyi nowojorskiej robił zawsze, dzięki opisanym poprzednio szafom, pełne grozy wrażenie, o tyle strasznie wprost wyglądał w nocy, kiedy naokół panowała ciemność i milczenie. Ponure obrazy zbrodniarzy, wiszące na ścianach, zdawały się szeptać między sobą o popełnionych zbrodniach; przy blasku gorejącej lampy można było widzieć na starych sztyletach i nożach żółtawe plamy, ślady krwi ludzkiej. Gdzie tylko wzrok padł, wszędzie napotykał na pamiątkę jakiejś okrutnej zbrodni, albo strasznej tajemnicy. Jeżeli gdziekolwiek w Nowym Jorku błądziły upiory i duchy, to musiały chyba w tym pokoju błądzić najczęściej; był to najlepszy punkt zborny dla wszelkich duchów piekła i zła.

W noc noworoczną chodził po tym nieprzyjemnym gmachu samotny jakiś człowiek. Chodziło o zbadanie najnowszej tajemnicy; wytężył więc całą siłę przypuszczeń i przebiegłości oraz swego doświadczenia, aby przebić ciemności, które otaczały tę tajemnicę bardziej, aniżeli grób ofiary — miał rozjaśnić sprawę, którą mu ubiegły rok pozostawił.

Na biurku leżały najrozmaitsze, przez tajnych ajentów zebrane notatki w sprawie zamordowania Ludwika Hanier'a, między niemi kilkanaście wy-

cinków z gazet. Prawda, była tam także i kula, która Hanier'owi odebrała życie.

Było to dosyć dużo, a jednak za mało, aby na tajemnicę mordestwa mogło rzucić jasne światło i dopomódz inspektorowi tajnej policyi w rozwiązaniu zagadki, nad którą tyle już godzin się męczył.

Na jakiś szczególniejszy zbieg okoliczności nie było co liczyć; tutaj jedynie ściśle, sumienne rozumowanie mogło doprowadzić do celu.

Jedyną rzeczą, która mogła była stanowić jakiś punkt wyjścia dla dociekań inspektora, była kula. Inspektor począł rozbierać, ściśle, logicznie, cierpliwie i wytrwale, każdą okoliczność choćby najmniejszej wagi roztrząsał i badał, nie obiecując sobie jednak nigdy zawcześnie dobrego rezultatu.

Do jakiej klasy należał zbrodniarz? Czy do złoczyńców, do zbrodniarzy?

Niepodobna! Nie użyto w gospodzie żadnych narzędzi złodziejskich, w niczem nie było można się dopatrzeć ostrożności i przebiegłości zawodowych złodziei. Zresztą, coby to byli za złodzieje, którzy się włamywali do ubogiej gospody, w której przecie nie mogli się spodziewać wielkiej zdobyczy? Fachowi złodzieje, jeżeli już narażają się na utratę gardła, to wybierają się nie do szynków, ale do domów bankowych, do mieszkań milionerów i tym podobnych. Złodziej zwyczajny zaś byłby może ukradł pieniądze i d a pieniędzy włamał się do gospody; ale ten gatunek złodziei jest tchórzliwy i boi się poprostu morderstwa. Taki zwyczajny złodziej unika każdej sposobności do morderstwa, bo przedewszystkiem chodzi mu o własną głowę, o życie. Jednakże nawet tchórz, jeżeli jest podniecony wzdryga się, jak wytrzeźwieje. Więc cóż?

Morderca zabił Hanier'a, a morderczą broń zabrał ze sobą. Co więc zrobił z rewolwerem?

Odpowiedź na to pytanie — myślał inspektor Byrnes — zależy zazwyczaj od stanowiska, jakie morderca zajmuje w społeczeństwie i od jego charakteru. Rzadko kiedy się zdarza, aby morderca, choćby nawet najbardziej okrutny, zatrzymał przy sobie narzędzie swej zbrodni; jestto bowiem przewszystkiem zanadto niebezpieczne *corpus delicti*, po drugie zbrodniarz nie lubi mieć przy sobie rzeczy, mających jakikolwiekbądź związek z jego zbrodnią. Można więc przyjąć prawie za pewnik, że morderca postarał się o pozbycie się broni. Ale w jaki sposób?

Kto w takich sprawach niema praktycznego doświadczenia, tenby przypuszczał, że zbrodniarz z pewnością narzędzie, będące niemym świadkiem jego zbrodni, rzuci do rzeki lub gdziekolwiekindziej, tak, aby zeń ślad nawet nie pozostał. Tak postępują jednak tylko zbrodniarze, rekrutujący się z tak zwanych „lepszych“ sfer towarzyskich.

Są jednak zbrodniarze, tak na złoto łakomi, że żal im poprostu pozbywać się choćby rewolweru, jeżeli mogą zań dostać jeszcze parę centsów. Tacy zwykle zastawiają w lombardzie mordercze narzędzia.

Do tej właśnie klasy złoczyńców — jak sądził inspektor Byrnes — należało zaliczyć morderców Hanier'a. Musieli oni rewolwer zastawić w przeciągu dwudziestu czterech godzin po spełnieniu zbrodni. Należało więc szukać rewolweru w lombardzie.

Ba! Ale w mieście takiem jak Nowy Jork, lombardów jest kilkaset co najmniej. Lombardy te po większej części nie zapisują nawet imienia ani nazwiska zastawiającego. Ponadto w jednym dniu mogło być zastawionych sto rewolwerów.

I szukajże teraz pomiędzy nimi tego, z którego wyleciała śmiercionośna dla Hanier'a kula!

Inspektor Byrnes nie zwykł się jednak zrażać przeciwnościami i nie porzucał nigdy żadnej myśli, dopóki jej gruntownie nie zbadał. W każdym więc razie, jak sądził, rewolwer musiał zbrodniarz niewątpliwie zastawić i to zastawić w lombardzie, leżącym blisko jego mieszkania, a więc prawdopodobnie w dzielnicy, w której mieszkał Hanier. W każdym razie należało wreszcie coś w tej sprawie postanowić. Inspektor zadzwonił i do kancelaryi wszedł żołnierz policyjny.

— Proszę mi przysłać ludzi, którzy mają dozór nad lombardami.

— Według rozkazu.

W kilka chwil później weszli do kancelaryi dwaj tajni ajenci. Inspektor tymczasem pisał coś szybko, a gdy skończył, rzekł:

— Mam dla panów robotę.

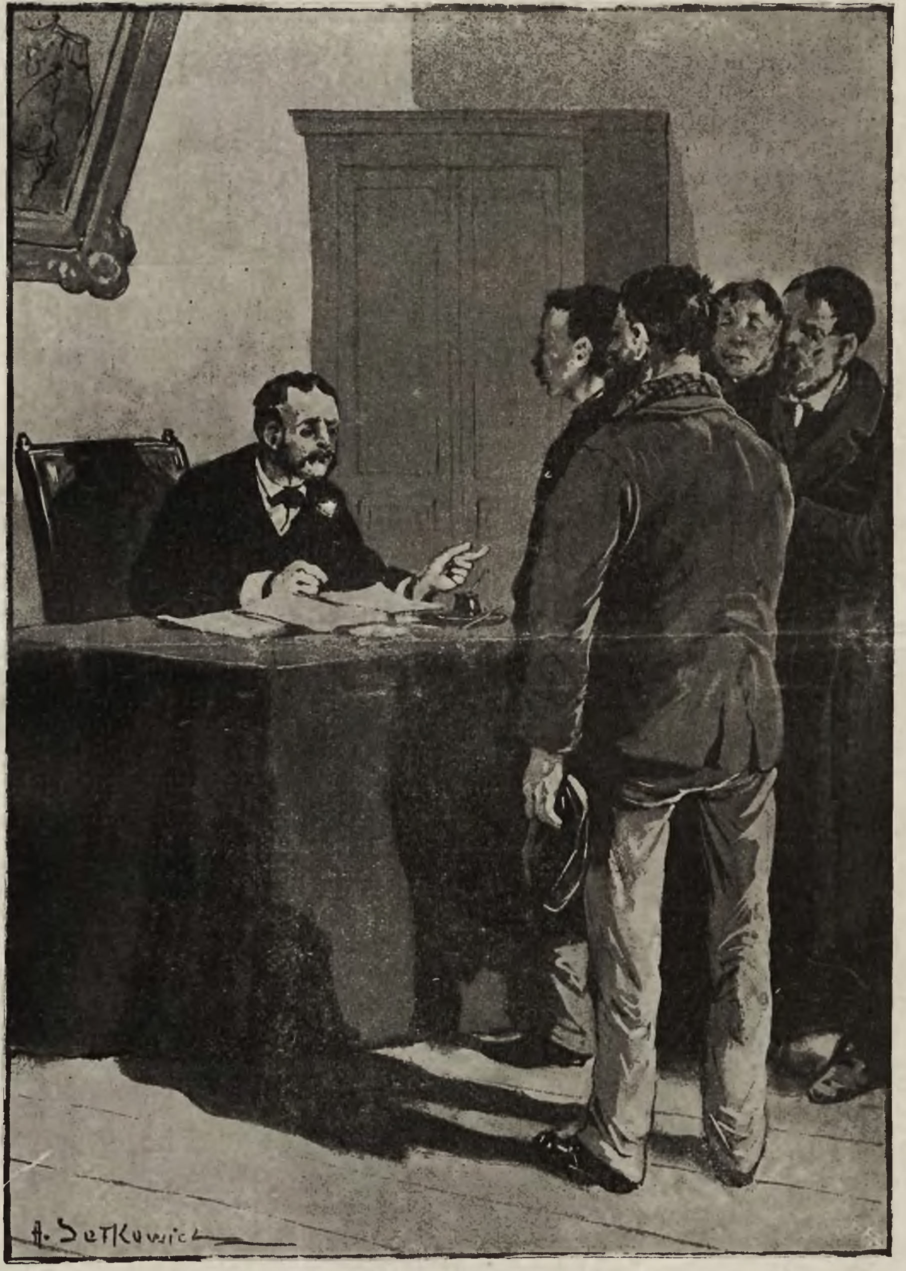
Przedewszystkiem o celu polecenia, jakie im miał dać inspektor, ajenci nie powinni byli wiedzieć. Jeżeliby bowiem którykolwiek z właścicieli lombardów dowiedział się od nich, że szukają rewolweru, którego wystrzałem zabity został Hanier, to z pewnością możnaby przysiądz na to, że nie pomógłby policyi, ale swemu klientowi; bo przecież większa część tych lichwiarzy ciągnęła największe zyski właśnie ze złodziei, którzy stanowili najlepszą klientelę. Dlatego też inspektor Byrnes przedstawił im sprawę w ten sposób, jakby się rozchodziło o najzwyczajniejszą kradzież.

— Moi panowie — rzekł — oto jest spis skradzionych w nocy wczorajszej rzeczy. Jest w tym spisie również emaliowany zegarek i rewolwer 32 kalibru, które to przedmioty zostały prawdopodobnie zastawione. Każcie sobie panowie w lombardach przedłożyć listę przedmiotów, wczoraj lub dzisiaj zastawionych i zanotujcie sobie każdy zegarek emaliowany i każdy rewolwer, oglądnijcie je i zdajcie mi dokładny raport.

Wręczył papier detektywom którzy natychmiast wyszli z kancelaryi.

Następnie inspektor zamknął tajemniczą kulę rewolwerową w osobnej szufladce, mówiąc sam do siebie:

— Jeżeli znajdę rewolwer, do którego ta kula należy, to nie miałbym chyba oleju w głowie, jeślibym nie zdołał odkryć człowieka, który strzelił do Hanier'a.



...Czy wiesz, o co cię obwiniają? — zapytał surowy urzędnik policyjny, mierząc rzezimieszka bystrym wzrokiem...

Gdy świtać zaczęło, inspektor czuł się tak zmęczonym, że postanowił iść do domu i przespać się trochę. Jednak służba jego jeszcze się nie skończyła.

Właśnie, kiedy brał do ręki kapelusz, aby wyjść, wszedł do pokoju policyant służbowy.

— Pan Ślimak. Czy może wejść?

— Proś — odparł krótko i siadł znowu przy biurku.

Wszedł Ślimak. Na twarzy jego można było czytać jakieś ogromne zadowolenie.

— Przynosisz pan co nowego? — zapytał inspektor.

— Zdaje mi się, że tak — odparł skromnie detektyw.

— Ważne co?

— Tak mi się przynajmniej zdaje.

— W jaki sposób pan się dowiedziałeś?

— Dzięki pewnej kobiecie, która już oddawna jest przyjaciółką wdowy Hanier. Przed chwilą z nią mówiłem. Uczyniła mi pewne odkrycie, które może śledztwo pchnąć na nowe zupełnie tory.

— Zapowiedź wiele obiecująca — rzekł inspektor, z którego twarzy znikł już zupełnie wyraz znużenia. — Proszę, niech pan siada. Jestem rzeczywiście ciekawy.

Ślimak usiadł i chrząkając, począł mówić.

V.

Srebrna papierośnica.

— To nowe odkrycie jest już nieco spóźnione — zauważył inspektor.

— Ale nie zupełnie — odparł Ślimak. — Dotychczas pani Hanier była zbyt osłabioną i nie mogła wziąć się do przejrzenia swych rzeczy. Uczyniła to dopiero dzisiaj z pomocą swej przyjaciółki, pani Groux. W tem przeszukaniu leży właśnie jądro sprawy. I gdybym dzisiaj wieczór nie był zajrzał do pani Hanier, bylibyśmy się może nigdy nie dowiedzieli bardzo ważnego szczegółu, bo biedna kobieta niema nawet pojęcia, jak ten mały szczegół jest dla nas ważny.

— O czem pan właściwie mówi?

— O srebrnej papierośnicy.

— Wcale pan jeszcze o niej nie wspominał.

— Tak jest; nie wspominałem. Ale papierośnica była, a teraz jej niema. Jeżeli ona się znajdzie, to musi nas naprowadzić na pewną drogę, albo musiałbym się ja sam okropnie mylić.

— Proszę! — Niechże pan mówi dalej.

— Było to tak — zaczął Ślimak. — Jak panu wiadomo, zasięgałem o Hanierze wiadomości w tych stowarzyszeniach francuskich, których nieboszczyk był członkiem. Dzisiaj wieczór wpadło mi na myśl, aby od pani Hanier zażądać odznak, jakie jej mąż z pewnością mieć musiał, będąc członkiem tych stowarzyszeń. Poleciłem jej przeszukać komodę, bo mogły się tam przecie znajdować rozmaite dokumenty, z których byśmy się dowiedzieli, czy Hanier nie należał przypadkiem do jakich potajemnych związków anarchistycznych a może nihilistycznych. Przecież można przypuszczać, że z temi rzeczami Hanier nie zwierzał się za życia nawet żonie. Ponieważ zaś umarł nagle, więc nie miał czasu usunąć tych rzeczy.

— Zdaje mi się, żeś pan zanadto zdał się na fantazyę — przerwał mu inspektor.

— Wspominam o tem tylko ogólnikowo — zaczął prędko Ślimak — aby wyjaśnić, po co dzisiaj poszedłem do Hanier'owej. Ona posłała mnie po szczegóły do p. Groux. Udałem się do niej, mówiłem o tem i o owem, wreszcie o rzeczach Hanier'a i przy tej sposobności dowiedziałem się, że złodzieje ukradli nietylko pieniądze ze szuflady, ale także srebrną papierośnicę, którą Hanier dostał niedawno w podarunku.

— Jakże wyglądała ta papierośnica? — zapytałem.

— Odpowiedziała, że była ogromnie elegancka, z czystego srebra; przysłano ją Hanier'owi przez umyślnego posłańca, który przyniósł także kilka innych rzeczy, ale żadna z nich nie była tak wartościowa, tak kosztowna, jak owa papierośnica. Pani Groux była właśnie w gospodzie, kiedy Hanier ją otrzymał.

— Zdaje się — mówiła mi — że Hanier co roku otrzymywał na święta jakieś podarunki. Czasem dostawał je również na swe urodziny. Desmond'owie, u których poprzednio był w służbie, posyłali mu czasami pieniądze, bogatsze rodziny francuskie, które brały odeń wino, dawały mu również jakąś „kolendę“; otrzymał również raz czy dwa razy nagrodę ze stowarzyszeń, których był członkiem. „Wszystko dlatego, bo Hanier'a wszyscy ogromnie lubili“ — jak się wyraziła pani Groux.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przywódca rewolucyi wojskowej w Sebastopolu.

Bunt marynarzy floty Sebastopolskiej, który przybrał takie kolosalne rozmiary, a w skutkach swoich do dziś dnia odczuwać się daje, wywołany został, jak zwykle zresztą, przez kilku energicznych agitatorów, którzy czarem swej wymowy zdołali pociągnąć za sobą setki marynarzy i natchnąć ich duchem rewolucyjnym. Do najwybitniejszych z nich należał dymisyonowany porucznik Schmidt.

On to był duszą rewolucyi sebastopolskiej, on skupił w swych rękach wszystkie nici rewolucyi i za zgodą towarzyszów był komendantem zbuntowanej floty. Jemn też tylko zawdzięczają rewolucyoniści, że tak długo stosunkowo zdołali się bronić i walczyć z admirałem Czuchninem, który w końcu, dzięki przeważającej sile, odniósł nad nimi zwycięstwo.

Gniazdem rewolucyi był krążownik rosyjski „Oczakow“. Na nim też znajdował się porucznik Schmidt ze swym rewolucyjnym sztabem.

Kiedy po kilkudniowych walkach admirał Czuchin zdołał wreszcie nakłonić załogę fortów nadbrzeżnych do odstąpienia od rewolucyonistów, dla zbuntowanej eskadry z „Oczakowem“ na czele wybiła decydująca godzina. Forty te skierowały naraz morderczy ogień na zbuntowane okręty, tak niespodzianie, że wśród marynarzy wszczął się odrazu popłoch. Odpowiedzieli jednak ogniem, ale po kilku chwilach opór ich począł słabnieć. Okręty ich były bowiem poniszczone, na kilku wybuchł pożar, a „Oczakow“ począł tonąć. Okręty, które pozostały wierne, otoczyły wtedy zbuntowaną eskadrę, i ta się poddała.

Porucznik Schmidt, jasno zdający sobie sprawę z tego, co mu grozi, gdy dostanie się w ręce admirała Czuchnina, usiłował przebrany za majtka uciec z „Oczakowa“. Ponieważ jednak w walce odniósł kilkanaście ran i nie mógł się ratować z pośpiechem, rozpoznano go i ujęto, poczem wtrącono do więzienia razem z 18-letnim synem. Po kilku dniach śledztwa internowano go w twierdzy w tak zwanej „cuchnącej piwnicy“, gdzie miał oczekiwać smutnego losu. Donoszą jednak, że straż więzienna ułatwiła mu sama ucieczkę, tak, że Schmidt wraz ze synem zbiegł i dzisiaj — podobnie jak i zabójca gen. Sacharowa, znajduje się już w bezpiecznem miejscu, w Rumunii, gdzie go nie dosięgnie karząca ręka rosyjskiego rządu.

Zamieszczona obok fotografia przedstawia porucznika Schmidta w uniformie marynarskim.



Przywódca rewolucyi wojskowej w Sebastopolu: Porucznik marynarki Schmidt, który zbiegł z twierdzy przed zasądzeniem.

Rewolucyoniści rosyjscy przy pracy.

Nie da się zaprzeczyć, że rewolucya rosyjska obaliła w zupełności wszystkie dawniejsze poglądy na rosyjski naród. Wiedzieliśmy dawniej tylko tyle, że w olbrzymiem tem państwie panuje ciemnota, iście azyatycka, wiedzieliśmy, że chłop, czy mieszczanin rosyjski, jest zaledwie na tyle kulturny, że buduje domy na swe siedziby i stara się o życie. Naraz stała się rzecz dziwna. W przeciągu kilku miesięcy zaszła w społeczeństwie rosyjskiem taka zmiana, że wprost wierzyć się nie chce, aby takie kolosalne ewolucye społeczne były możliwe. Ten naród rosyjski, ciemny, nieoświecony, nie widzący niczego poza nahajką i popem, zerwał się przeciw rządowi, zerwał się jak orzeł, co chce się wyrwać z pęt, jakie go gniotą i ulecieć w błękity, ku słońcu.

Imponujące było to ożycie narodu rosyjskiego, to zerwanie oków, ten głos, jaki zdał się unosić nad całą Rosyą. „Do lotu! Do walki o wolność! Do słońca swobody!“ Nowy jakiś duch ogarnął całe społeczeństwo, które naraz uczuło swą siłę i podniosło się do walki o najświętsze prawa.

Kto dokonał takiego przeobrażenia? Przecież na to trzeba było całych lat pracy, energicznej, pełnej poświęcenia pracy. A wszystko to przecie stało się tak nagle!

To, że w roku bieżącym cały naród stanął naraz w szeregu rewolucyonistów, jest wyłączną zasługą rosyjskiej inteligencyi i studentów, naturalnie inteligencyi radykalnej, postępowej. Studenci to przez odczyty, opowiadania, pogawędki zbliżali się coraz bardziej do szerokich, śpiących dotychczas mas, otwierali im poprostu oczy na świat i życie, budzili w nich ducha i zaufanie do inteligencyi, przez te masy zazwyczaj znienawidzonej. Bezsprzecznie była to praca ciężka, wymagająca nieraz nadzwyczajnej ofiarności i poświęcenia ze strony tej młodzieży, która odważyła się nieść światło kultury w szare masy ludowe. Zawsze bowiem groziło im podwójne niebezpieczeństwo, ze strony władz, które każdą myśl swobodniejszą chciały w zarodku zgnieść i starały się o to z niepospolitą energią, a czego też dowodem były więzienia, przepełnione więźniami politycznymi, z drugiej strony nienawiść tych mas, które mieli uświadamiać. Któż mógł bowiem zaręczyć, czy ten sam lud nie odpłaci im kamieniem, nie wyda sam ich w ręce władzy? Młodzi pionierzy postępu, ufni w świętość swej sprawy nie zrażali się jednak przeszkodami. Wielu z nich stracono w więzieniach. Wielu gnije jeszcze w sybirskich kopalniach, ale ostatecznie celu dopięli. Zrewolucyonizowali cały naród i potoczne wieki muszą ich słusznie nazwać bohaterami.

Im to bowiem zawdzięczać będzie Rosya wolność, swobodę, konstytucyę, stworzenie „nowej“ Rosyi i pchnięcie jej na nowe tory wspólnej pracy z innymi narodami, w drodze do uszczęśliwienia ludzkości. Bohaterami byli naturalnie wszyscy, którzy walczyli wogóle o wolność i krew swoją na ołtarzu tego bóstwa przelewali. Bóstwo Wolności nosi bowiem niestety zawsze koronę z łez na czole. Ale o ile dla tych bojowników musimy mieć cześć i chylić czoła przed nimi, o tyle więcej musimy cenić tych, którzy tych bojowników natchnęli ideą walki.

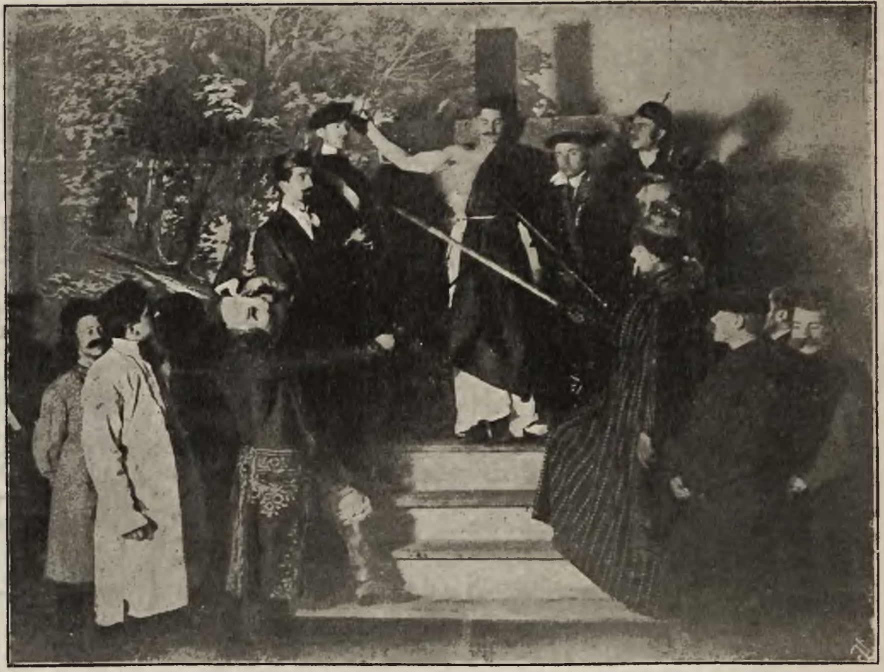
Zamieszczona w dzisiejszym numerze rycina, przedstawia mały obrazek z agitacyi rewolucyonistycznej w Rosyi. W dużej sali, prawdopodobnie



Rewolucyoniści rosyjscy przy pracy: Młody rewolucyonista, wykładający ludowi potrzebę walki o wolność.



Fot. E. Podgórski Kołomyja.
„Dziady“ Mickiewicza w nowem opracowaniu: Sąd nad narodem polskim — Francuz umywa ręce.



Fot. E. Podgórski Kołomyja.
„Dziady“ Mickiewicza w nowem opracowaniu: Naród polski na krzyżu rozpięty.

gdzieś w gospodzie, zebrało się więcej ludzi z najrozmaitszych sfer społecznych. Młody rewolucyonista, prawdopodobnie przebrany student, wykłada im zasady dla nich nowe, otwiera przed nimi nieznane horyzonty. W całej twarzy młodzieńca widać zapał, widać ogień, który mu duszę przepełnia; z oczu jego bije jakiś majestat posłannictwa religijnego. Twarze słuchaczy wyrażają najrozmaitsze uczucia. Na jednych widocznie słowa rewolucyonisty wywarły wrażenie głębsze, na drugich słabsze, są nawet tacy, którzy słuchają zupełnie obojętnie. Z całego obrazu bije jednak jakaś siła, zwłaszcza z postaci młodego rewolucyonisty, ta siła, która stworzyła nową Rosyę, która cały naród za sobą pociągła i zwyciężyła.

„Dziady“ Mickiewicza w nowem opracowaniu.

Nieśmiertelne dzieło największego z naszych wieszczów, dzieło, w którem duch Mickiewicza najbardziej, najjaśniej się wypowiedział, płomiennemi słowy przedstawiając ból duszy polskiej, ból całego narodu, pozostanie na długie jeszcze wieki krynicą ożywczego światła, które cały naród w chwilach największej nawet niedoli zdolne jest ożywić, natchnąć siłą, mocą wytrwania i uchronić go od zatraty.

Przed kilku laty dokonał inscenizacyi „Dziadów“ największy współczesny poeta, Stanisław Wyspiański. Według tej inscenizacyi grają „Dziady“ na wielkich scenach polskich. W roku bieżącym nanowo opracował to nieśmiertelne dzieło w sposób jeszcze bardziej popularny profesor gimnazyalny z Kołomyi p. Kazimierz Missona.

Publiczność kołomyjska oczekiwała przedstawienia „Dziadów“ z niecierpliwością tem większą, że profesor Missona dał już poprzedniego roku próbkę popularnej inscenizacyi tego wielkiego dzieła. Toteż, gdy uczniowie gimnazyum kołomyjskiego w listopadzie i grudniu br. przedstawili „Dziady“ w jego opracowaniu, sala Kasy oszczędności, w której się odbywały przedstawienia, zapełniona była po brzegi. Przedstawienia wypadły imponująco i wywarły nadzwyczajne wrażenie, bo też prof. Missona wystawił dzieło ze szczerym pietyzmem i wydobył zeń najsubtelniejsze szczegóły. Do trzeciej części „Dziadów“ napisał muzykę p. Jan Głowacki, zaszczytnie znany muzyk, a wykonała ją orkiestra gimnazyalna.

Zamieszczone obok ilustracye dotyczą ostatniej sceny „Dziadów“ w opracowaniu p. Missony, to znaczy „Widzenia ks. Piotra“. Są to żywe obrazy, jakie przy sztucznem oświetleniu ukazują się podczas słów ks. Piotra. Obraz pierwszy wyobraża sąd nad Polską. W środku obrazu widać Naród polski, klęczący; z jednej strony stoi Fryderyk, z drugiej Rosya. Francuz zasądza naród na śmierć krzyżową i umywa ręce. Obraz drugi przedstawia Naród polski na krzyżu rozpięty i jego morderców. Ugrupowanie osób jest świetne i przy dźwiękach czarownych słów księdza Piotra, wywiera niesłychane wrażenie.

Fotograficznych zdjęć, z których dzisiaj zamieszczamy reprodukcye, dokonał po przedstawieniu profesor Edward Podgórski. „Dziady“ w opracowaniu p. Missony ukażą się niebawem w druku.

Rewolucya wojskowa w Charbinie.

W chwili, gdy w Rosyi europejskiej dokonuje się epokowy przewrót, kiedy całe to olbrzymie imperyum znajduje się w ogniu najzaciętszej walki z rządem, nie zdającym sobie sprawy z doniosłości chwili i nie umiejącym zastosować się do ducha czasu, kiedy Rosya cała jak wulkan huczy i dymi, napełniając grozą cały świat cywilizowany, kiedy najwierniejsze podpory rządu wojsko, poczęło głośno nawet objawiać swoje niezadowolenie i burzyć się — z drugiego krańca państwa, z Azyi wschodniej nadeszła piorunująca wieść, że i tam, zdala od Europy, wybuchła rewolucya wojskowa i to ostatnia w większem mieście rosyjskiem, w bramie Rosyi do Azyi, w Charbinie. Była to wieść dla rządu rosyjskiego tem straszniejsza, że stanowiła ona niezbity dowód, iż rewolucyjny duch ogarnął już nawet tych, którzy zdala od rewolucyi stojąc nie powinni się nią byli zarazić. Wszakżeż od rewolucyi w Rosyi europejskiej dzielił ich Ural i śnieżny Sybir i mroźne jezioro Bajkalskie. Rewolucya wojskowa najprzód we Władywostoku, potem zaś w Charbinie, okazała dowodnie niedołężnemu rządowi, że godzina jego wybiła, że zbliża się chwila narodzin nowej Rosyi.

Że w Charbinie nareszcie musiała wybuchnąć rewolucya, to dla ludzi znających administracyę wojskową rosyjską, było rzeczą i jasną do przewidzenia. W Charbinie bowiem po nieszczęsnej wojnie z Japonią, zgromadzono tysiące ciężko rannych żołnierzy, których nie można było wyprawić do Europy. Od ostatniej bitwy minęło już kilka miesięcy, chorzy, nawet ciężko, powrócili powoli do zdrowia i byliby już snadnie mogli wyjechać do Europy, gdyby nie rewolucya i ciągłe strajki kolejowe, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach. Administracya zaś wojskowa, znana z troskliwości o swoje własne kieszenie, pozostawiła biedaków prawie na łasce losu. I zapełnił się wkrótce Charbin kalekami, włóczęgami w żołnierskich szynelach, którzy utrzymywali się po większej części z żebraniny, bo władze wojskowe nie pomne, że ci biedacy krew swoją za Rosyę przelewali, zupełnie o nich nie dbały. Nieszczęśliwe ofiary wojny żyły więc w najokropniejszej nędzy i umierały nie tylko z powodu ran i chorób, ile poprostu z wycieńczenia i głodu. Nic dziwnego, że w takie żywioły wystarczyło rzucić tylko iskrę buntu, a rewolucya wybuchła płomieniem. I tak się stało. Nieszczęśliwi żołnierze, którym rozpacz dodawała odwagi, rzucili się na oficerów i wymordowali ich, poczem rozpoczęli rabować miasto, które też prawie w perzynę obrócili. Ostatecznie wojsk wiernych rządowi była liczba przeważająca, rewolucyę stłumiono więc bardzo prędko. Ale ziarno rewolucyi raz rzucone, nie zginie tak prędko i nie da się zgnieść. Można więc wkrótce spodziewać się tam nowej rewolucyi.

* * *

W uzupełnieniu artykułu zamieszczamy w dzisiejszym numerze ilustracyę, przedstawiającą grupę żołnierzy charbińskich, których nędza i bieda zmusiła do podniesienia oręża przeciw rządowi.



Rewolucya w Charbinie: Grupa żołnierzy rosyjskich, którzy wszczęli rewolucyę wojskową w Charbinie.

Plotki lwowskie.

(Według ksiąg najznakomitszych astrologów zasługujących na zupełne zaufanie).

Ja już od tygodnia obchodzę Sylwestra i z niewymownym żalem żegnam rok stary, z którym się dzięki moim wierzycielom w żaden sposób rozstać nie mogę. Gdy bowiem sięgam pamięcią o dwanaście miesięcy wstecz i przypominam sobie to wielkie bogactwo zdarzeń i wszystko dobre i złe, co nam ten rok przyniósł, a porównuję to wszystko z życzeniami noworocznemi zeszłego roku, ogromnie mi się na śmiech i płacz zbiera, co jest powodem, że od siedmiu dni piję na umor przyzwyczajając się równocześnie do nowej rachuby według czasu środkowo-europejskiego. Dzięki temu nie zauważę nawet, kiedy się stary rok skończy a nowy rozpocznie, bo będąc stale naelektryzowany, nie mogę żądać od swoich zmysłów takiej dokładności spostrzegawczej.

Lecz tegoroczny Sylwester będzie grubo odmienny od wszystkich poprzednich i następnych. Zwyczajnie bowiem rok jeden śmignie zanim się człek ogladnie, a drugi sunie zaraz po nim. W tym roku będzie inaczej. Naprzód skończy się rok 1905 z wybiciem godziny 12 ej. Potem przez 36 minut nie będzie nic, ani to ani owo, ani stary rok ani nowy, ni pies ni wydra, jednem słowem nic! Jakby cała kula ziemska na 36 minut zatrzymała się w biegu z polecenia magistratu lwowskiego. Jakbyśmy wszyscy przestali żyć i istnieć na 36 minut. Gdyby ktoś przypadkiem w czasie tych 36 minut umarł lub się urodził, to nie można będzie zapisać daty śmierci lub urodzin, bo ten czas żadnej właściwie daty nie ma, skoro go magistrat nie uznaje. Należy więc wystrzegać się urodzin lub śmierci w tym czasie krytycznym, co się niniejszem wszystkim do wiadomości podaje. Następnie po raz drugi wybije na ratuszu i wszystkich zegarach miasta dwunasta według nowego czasu i rozpocznie się rok 1906.

Rok 1906 rozpocznie się więc niezawodnie z dniem 1 stycznia i składać się będzie z dwunastu miesięcy, podobnie jak rok poprzedni. Z 365 dni tego roku, zaledwie dwanaście t. j. pierwszy dzień każdego miesiąca można będzie zaliczyć do pogodnych, podczas gdy reszta przypada na dni krytyczne pierwszego, drugiego i trzeciego rzędu w miarę oddalenia od pierwszego.

Z czterech zwyczajnych pór roku wiosna będzie jesienią, lato wiosną, jesień zimą a zima wiosną i jesienią. Lato obfitować będzie w wielką ilość kurzu, o czem lwowski magistrat dowie się z dzienników i wyszle swoje sikawki i kropidła właśnie w czasie, kiedy niebo wysłuchawszy modłów mieszkańców zeszle deszcz rzęsisty celem skropienia miasta.

Urzędnicy państwa i innych instytucyj w dniu pierwszym każdego pobierać będą pensye, które ze względu na poprzedzające i następujące dni krytyczne okażą się niewystarczającemi i spowodują zwołanie licznych wieców dla zaradzenia złemu. Posłowie obecni na wiecach przyrzekną gorące poparcie, liczne deputacye wyjadą do Wiednia, a parlament wysłucha żalów ze łzami w oczach i przyrzeknie pamiętać o wszystkich, co też istotnie będzie miało miejsce przy uchwalaniu nowych podatków.

W roku tym odbędą się w całym kraju wybory do rady państwa, przyczem żandarmi i policya odegrają wybitną rolę i zasłużą sobie na odznaczenie. Co do zapowiedzianej reformy wyborczej, to rząd upoważni narazie tylko nieboszczyków do równego, powszechnego i tajnego głosowania na listę rządową, co przyczyni się do znacznego ożywienia ruchu wyborczego, skoro umarli z grobów powyłażą, aby wziąć masowy udział w wyborach i głosować za pomocą kartek wystawionych na ich nazwisko przez magistrat. Mimo to żywioły radykalne nie zadowolnią się tą reformą wyborczą i wywołają walkę bratobójczą z organami władzy. Po wyborach żywioły te wniosą liczne protesty, które zaraz po zebraniu się parlamentu komisya weryfikacyjna załatwi orzeczeniem, że wybory odbyły się jak co roku a zatem prawidłowo.

Rok 1906 obfitować będzie w mnóstwo szczęśliwych i nieszczęśliwych wypadków. Do pierwszych należeć będą te, przy których nie będzie interweniować policya lwowska. Przy drugich czynną będzie policya, stacya ratunkowa, straż pożarna i reporterzy dziennikarscy. Policya niejednokrotnie będzie miała pole do popisu i jeszcze bardziej, niż w roku poprzednim utwierdzi mieszkańców w przekonaniu, jak bardzo ona jest potrzebną do niepokojów w mieście. Po każdem zaś wykroczeniu policyi dyrektor na wszelkie skargi przyrzekać będzie zbadać sprawę i ukarać winną publiczność.

Ażeby wyprzedzić Kraków, który za przykładem Lwowa wprowadza już u siebie policyę konną, uchwali rada miasta Lwowa, uwzględniając niedostateczność dotychczasowej policyi, wprowadzić jeszcze dwa jej gatunki a to: policyę pływającą i policyę tańczącą. Zadaniem pierwszej będzie pływać w szwimhozach po błotach miasta i ratować utopionych obywateli i ich mienie jak banknoty, sznurówki, kalosze, szelki, broszki i t. d. Zadaniem policyi tańczącej będzie branie czynnego udziału w demonstracyach i pochodach patryotycznych i socyalistycznych, celem nadania im świetniejszego zabarwienia tem więcej, że policya konna temu zadaniu nie ze wszystkiem odpowiada, a przytem zachodzi możliwość, że w roku przyszłym trzeba będzie ze wszystkiem znieść konną policyę. Ludność bowiem Lwowa z takim zapałem i żarłocznością zabrała się do końskiego mięsa, że przy braku koni w jatkach końskich zachodzi obawa, by głodni mieszkańcy nie zjedli wszystkich koni z pod policyantów, pozbawiając miasto najpiękniejszej ozdoby. W tym ostatnim wypadku wprowadzimy w życie czwarty rodzaj policyi, a to policyę balonową a osierociałych policyantów konnych znających miasto, z wysokości 2 — 2 metrów puścimy na miasto w balonach.

Ludzie strzelać, wieszać i truć się będą z miłości, a lwowska stacya ratunkowa, największa przeciwniczka samobójstw z miłości przeszkadzać będzie w tych usiłowaniach pompując żołądki, wyjmując kule, wskrzeszając zmarłych i pomnażając w ten sposób liczbę niezadowolonych. Ci, którzy umrą pochowani będą.

Mimo to jednak stostosunki zdrowotne będą w tym roku na ogół zadawalniające. Przyczynią się do tego nietylko kurz i zapachy lwowskie, ale i niesłychana drożyzna artykułów żywności, która nakłoni mieszkańców do znacznej wstrzemięźliwości tak bardzo wskazanej dla ludzkiego organizmu. Nadto przyczyni się do zdrowotności miasta mający w tym roku powstać miejski zakład pogrzebowy, który bezwątpienia spowoduje wielu chorych do wyzdrowienia, a beznadziejnie chorych do zakopania się żywcem bez pozostawienia testamentu. Wobec założenia miejskiego zakładu pogrzebowego, p. Kurkowski, który zmuszony będzie chować na raty same złote kołnierze i obdłużone kamienice, zbankrutuje i drapnie do Ameryki, czem ulży wielu nieboszczykom z ostatnich lat dwudziestu, płacącym jeszcze dotąd raty za swoje pogrzeby.

Jeżeli jednak magistrat nas zaniedbywać będzie, to nie będziemy za to mogli skarzyć się na brak pamięci i opieki dla nas ze strony innych władz. I tak np. w administracyi podatków z pewnością pamiętać będą o najbiedniejszych nawet mieszkańcach miasta i okolicy i otaczać ich będą ojcowską opieką, pobudzając ich do różnych cnót chrześcijańskich, jak do oszczędności, zaparcia się i wyrzeczenia zabaw i uciech doczesnych, unikania grzechów śmiertelnych przez obżarstwo i opilstwo itp. By nadto pobudzić ich do czystości i schludności wysprzeda im administracya podatków wszystkie stare graty i garderobę, zmuszając ich niejako w ten prosty sposób do sprawienia sobie nowych a schludnych.

Ażeby zapełnić odnośne stałe rubryki w dziennikach i protokołach policyjnych, kilku wylosowanych (ręką przeznaczenia) kasyerów banków i innych instytucyj, gdzie mieszczą się jakiekolwiek kapitały, porzuci kraj ojczysty i wyemigruje za morze, zabierając jako ostatnią pamiątkę po swoich, jak najwięcej gotówki powierzonej ich bacznej uwadze i sumiennej troskliwości a pozostawiając po sobie w żalu nieutulonych szefów, familię i myślących ajentów policyi.

Wiele stosunków politycznych, społecznych, literackich i artystycznych trzeba będzie koniecznie w tym roku naprawić i w tym celu, jak co roku, tak i w roku 1906 powstanie kilka nowych czasopism peryodycznych, które po wydaniu kilku numerów okazowych uważać będą swoją misyę — z porady drukarni i innych wierzycieli — za ukończoną i przestaną wychodzić.

Literatura i sztuki piękne rozwijać się będą w ciągu dalszym jeszcze pomyślniej niż w roku poprzednim, co wprawdzie nie bardzo zmniejszy liczbę dorosłych analfabetów, co jednakowoż powiększy liczbę analfabetów literackich i dziennikarskich, wydających pisma peryodyczne celem „zreformowania" świata i przekonania go na własnym przykładzie, że — ażeby być „dziennikarzem" nie trzeba bynajmniej umieć pisać ortograficznie, ani gramatycznie a już najmniej ze sensem.

Teatr miejski we Lwowie, o który ubiegać się będzie kilku kandydatów, otrzyma nowy dyrektor, którym będzie stary dyrektor tj. p. Pawlikowski, nietylko dlatego, że on najlepiej nadaje się do kierowania lwowskim teatrem, ale i z tego powodu, że mając jeszcze piękną fortunę, będzie mógł akuratnie przez sześć lat dokładać z własnej kieszeni na utrzymanie teatru na poziomie artystycznym według wymagań lwowskiej publiczności, nie wyłączając trzeciego balkonu.

Prócz wielu znanych już dzieł scenicznych dawniejszych, wystawi teatr kilka nowych dramatów. Wszystkie sztuki nagrodzone na konkursie galicyjskiego Wydziału krajowego padną po pierwszem przedstawieniu. Co do opery, to prawie stanowczo powiedzieć można, że w tym roku opera będzie, albo jej nie będzie. Jeśli będzie, to ujrzymy z nowości Żydówkę, Cavallerię, Trubadura, Aidę itp. Jeśli jej nie będzie to i tego nie zobaczymy. Natomiast operetka będzie z pewnością, wobec czego o powodzenie możemy być spokojni.

Klaka lwowska, która w tym sezonie operowym okazała się tak ważnym a nawet decydującym czynnikiem w sztuce i jej powodzeniu, zostanie umiastowioną i zastosowaną na przedstawieniach dramatu. Magistrat w drodze konkursu obsadzi posadę generała klaki z oficyalnym tytułem *Grand-theater-claque-dircсteur* i z poborami urzędnika miejskiego ósmej rangi. Artystom teatru ściągać się będzie wprost z gaży opłatę na klakę. Statut klakierski opracowuje departament I magistratu przy współudziale dyr. Grąbczewskiego a według wskazówek p. Pichora.

Handel i przemysł dźwigną się w tym roku znacznie. Ażeby się naocznie i namacalnie przekonać o ile obcy towar jest gorszy, niż nasz towar krajowy, kupować będziemy przez rok cały wyłącznie towary obce i nie — aby rzucać puste frazesy, ale na podstawie tak nabytego doświadczenia przez cały rok wołać będziemy: precz z obcą tandetą, popierajmy przemysł krajowy!

Dalej ceny mięsa pójdą w tym roku jeszcze bardziej w górę i znacznie przewyższą cennik wiedeński, zaczem doradzać można mieszkańcom stolicy, aby już dziś postarali się o zapasy na cały rok wystarczające, jeśli nie chcą wyginąć z głodu lub przyjąć zasad kuchni jaroszów.

Stosownie do rangi światowej stolicy otrzyma też pomnik Mickiewicza w tym roku nareszcie długo oczekiwane ogrodzenie, które jednak — niestety — przyjdzie za późno, gdyż — jak to widzę w gwiazdach — o jedną noc przedtem jacyś niewyśledzeni sprawcy ukradną cały pomnik z motywów politycznych.

Natomiast wolne od wszelkiej polityki lwowskie „Stowarzyszenie miłośników cudzych ruchomości" czyli krótko lwowski korpus złodziejski, pomysłami swoimi przez rok cały wprawiać będzie w zdumienie lwowską policyę, pracując rzetelnie nad utrzymaniem swojej dobrej sławy a unikając wszelkiego rozgłosu, jak na skromnych pracowników przystało.

Wstydliwy, bo nie dający się dotychczas odsłonić pomnik Bartosza Głowackiego, rada miasta uchwali w styczniu po raz dwudziesty odsłonić w lutym, lecz z powodu przeszkód uchwali w marcu odsłonić w kwietniu, zaś dla braku funduszów uchwali w maju odłożyć odsłonięcie na czerwiec, co gdy okaże się niemożliwem, uchwali w lipcu odsłonić nie w sierpniu, bo wakacye, ale aż we wrześniu lub październiku a gdyby jeszcze i w listopadzie pomnik Bartosza nie doczekał się odsłonięcia to uchwalimy w grudniu całą tę sprawę wraz z innymi zalegającymi kawałkami przenieść na rok 1907.

Wygody podróżujących kolejami galicyjskimi zostaną w tym roku znacznie rozszerzone w myśl komunikatu kolejowego pt. „Udognienia dla podróżujących". Wolno bowiem będzie każdemu przerwać podróż, wolno będzie w wagonie śmiecić jak w chlewie, pluć, spać stojąco i załatwiać różne potrzeby, za co wszystko osobno się płacić nie będzie, w przeciwieństwie do lwowskich kawiarń, gdzie się za wszystko płaci osobno.

Wielu ludzi pójdzie do ołtarza, wielu do kryminału, co zresztą na jedno wychodzi.

Rok 1906 zakończy się prawdopodobnie 31 grudnia o godzinie 12 o północy — mówię prawdopodobnie, bo nie jest jeszcze wykluczonem, że zakończy się o wiele wcześniej, jeżeli mianowicie według hr. Dzieduszyckiego po wprowadzeniu reformy wyborczej świat się cały zapadnie i zakończy swój nędzny żywot.

Oto najważniejsze przepowiednie na rok 1906 pisane dla pokrzepienia serc... Jeżelim o czemś zapomniał, to pewnie dlatego, że nie pamiętał.

Klewe.

Ojciec Gapon w Paryżu.

Słynny przywódca robotników petersburskich, Ojciec Gapon, zaraz po wielkiej rzezi lutowej, urządzonej w Petersburgu przez Trepowa, musiał uciekać z Rosyi, gdzie każdej chwili groziło mu aresztowanie, a prawdopodobnie i niechybna śmierć. Trepow dokładał wszelkich starań, aby tego księdza-rewolucyonistę, tego „buntownika" i podżegacza ciemnych mas robotniczych, dostać w swoje ręce i temsamem jednym zamachem uciąć głowę tej tysiącznogłowej hydrze, jaka nagle się podniosła i zaczęła się domagać praw człowieka, konstytucyi.

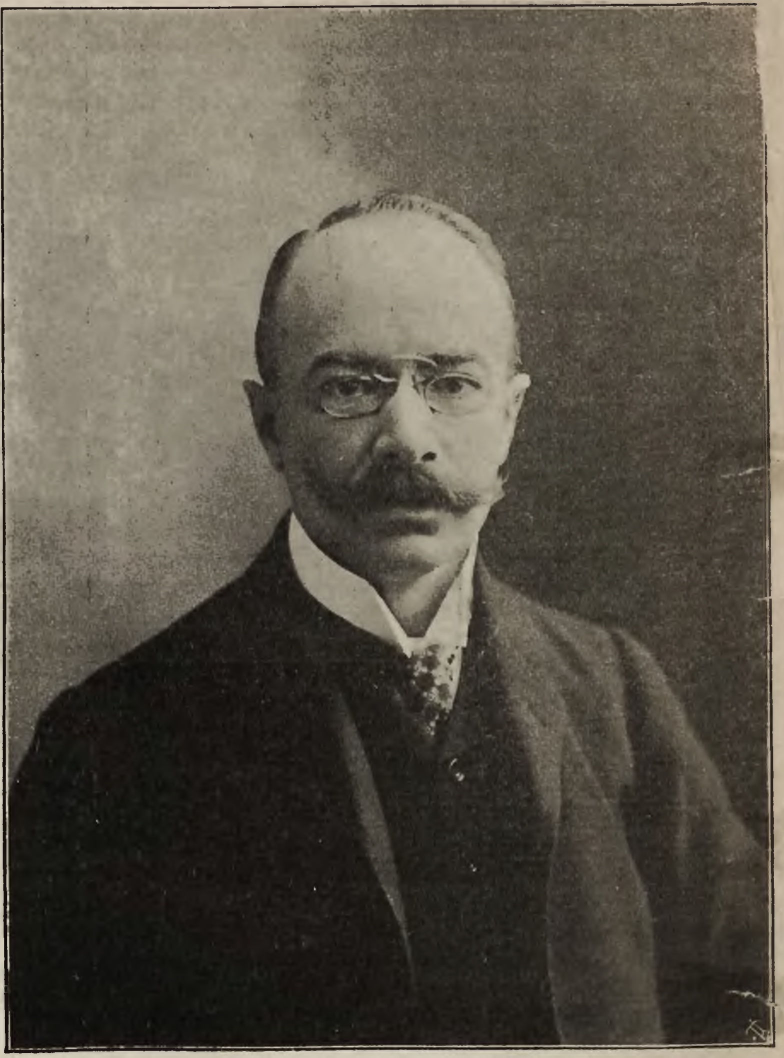


Ojciec Gapon w Paryżu: Słynny pop rosyjski Gapon w cywilnem ubraniu. (Według fotografii zdjętej w ostatnim tygodniu w Paryżu).

Nie można zaprzeczyć, że Ojciec Gapon był duszą początku rewolucyi robotniczej w Petersburgu. On to pierwszy skupił robotników w stowarzyszenia, pierwszy rozwinął działalność około uświadomienia tych mas, gnijących w ciemności i niewoli i on, może mimowolnie, stał się przyczyną wybuchu rewolucyi. Gapon sądził, że uda się mu w pokojowy sposób osięgnąć to, co po kilkunastu miesiącach krwawej walki musieli robotnicy otrzymać i w tym celu poszedł na czele tysięcznych tłumów z chorągwiami i feretronami w uroczystej procesyi do Carskiego Sioła, aby tam władcy Wszechrosyi przestawić żądania robotników. I byłoby może nawet nie przyszło do jawnej rewolucyi, gdyby rząd sam jej nie sprowokował, wysyłając naprzeciw spokojnej ludności wojsko i kozaków, którzy z okrucieństwem, sobie właściwem, stłumili ten pierwszy wielki ruch robotników petersburskich w potokach krwi. Ale pomylił się rząd, przypuszczając, że uda mu się kulami i bagnetami powstrzymać żywiołowy ruch mas. Rzeź lutowa w Petersburgu stała się przyczyną, że naród stracił w zupełności zaufanie do niego, przyłączył się do rewolucyonistów i podjął ze znienawidzonym rządem walkę, jak się po ośmiu miesiącach później okazało, skuteczną i zwycięską.

Ojciec Gapon, zawiedziony w swoich nadziejach, przytem otoczony niebezpieczeństwem na każdym kroku, ukrywał się jeszcze jakiś czas w Petersburgu, nad którym zaciążyła krwawa ręka Trepowa. Ale ostatecznie na prośbę przyjaciół uciekł w przebraniu za granicę i przebywał czas jakiś w Szwajcaryi, potem zaś we Francyi. Po nadaniu konstytucyi Rosyi, powrócił Gapon do Petersburga i pragnął wpływem swoim na masy robotnicze przywrócić spokój, otwarcie więc popierał Wittego w jego pracy. Ten fakt odwrócił jednak odeń wszystkich robotników, którzy mu przedtem byli duszą i ciałem oddani, a teraz ogłosili go zdrajcą ludowej sprawy. Powtórnie więc musiał Gapon uciekać z Petersburga, ale tym razem już nie przed rządem ani Wittem, ale przed robotnikami, którzy mu śmiercią nawet zagrozili. Od kilku tygodni przebywa więc Ojciec Gapon w Paryżu. Ubrany po cywilnemu, był nawet niedawno w loży dziennikarskiej w Izbie posłów w Paryżu podczas przemówienia Rouviera w sprawie marokańskiej.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok portret Ojca Gapona według ostatniej, w Paryżu zrobionej, fotografii.



Fot. T. Bahrynowicz Lwów.

Ustąpienie dyrektora Steczkowskiego: Dr. Jan Steczkowski, dotychczasowy dyrektor lwowskiej Kasy Oszczędności.

Ustąpienie dyr. Steczkowskiego.

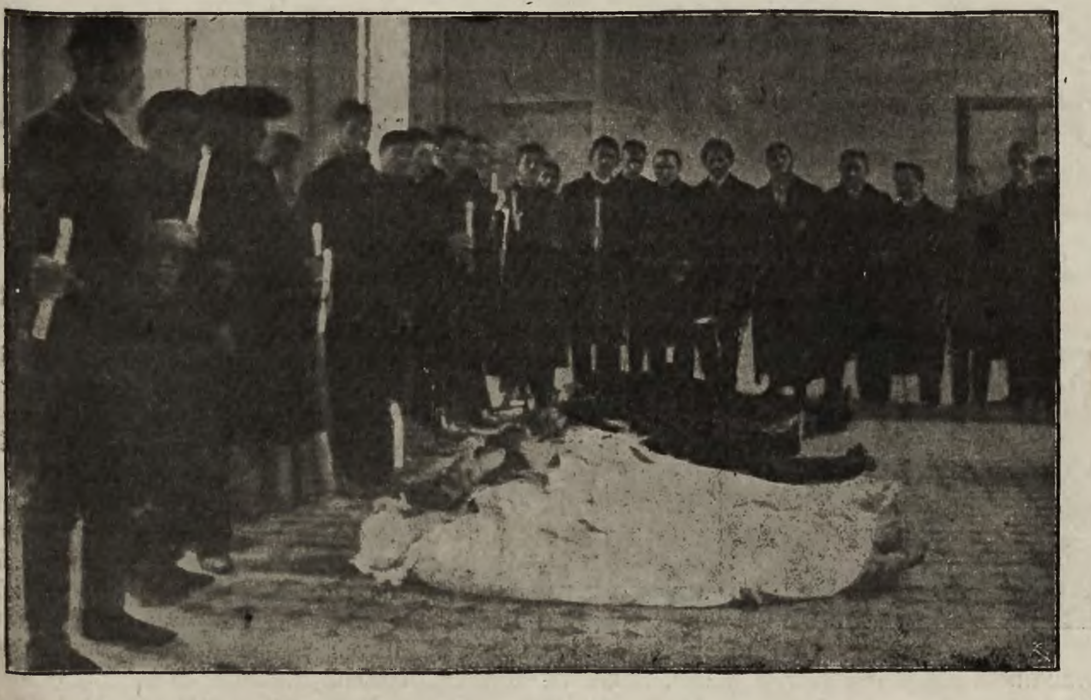
Jedną z największych i najbardziej w kraju znanych instytucyj finansowych, jest galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie. Dzieje zaś tej instytucyi i jej losy interesują szersze warstwy społeczeństwa zwłaszcza, od czasu pamiętnej katastrofy za czasów dyrekcyi ś. p. Zimy, tem bardziej, że zachwianą tę instytucyę uratował kraj cały, przyjmując na podstawie uchwały sejmu galicyjskiego gwarancyę za jej wypłaty do bardzo poważnej wysokości.

Następcą ś. p. Zimy na stanowisku naczelnego dyrektora Kasy oszczędności we Lwowie był od roku 1899 dr. Jan Kanty Steczkowski, adwokat krajowy, znakomity finansista, znawca szczególniej wytrawny stosunków w przemyśle naftowym, w tym przemyśle, który ze sprawą katastrofy Kasy oszczędności w ścisłym stał związku. Urodzony w roku 1863 w Dąbrowej, w Galicyi zachodniej, ukończył gimnazyum w Rzeszowie, a wydział prawniczy na uniwersytecie wiedeńskim. Po ukończeniu praktyki adwokackiej w kancelaryi adw. dra Rybickiego, otworzył w r. 1892 własną kancelaryę we Lwowie. Powołany na stanowisko dyrektora galicyjskiej Kasy oszczędności, zajął się z całą energią sanacyą tej poważnej instytucyi i jego pracowitości, jego zapobiegliwości i zdolnościom zawdzięcza też Kasa oszczędności rychły stosunkowo powrót do normalnego stanu. A choć sanacya ta nie ukończona jeszcze, choć dość jeszcze czasu upłynie, zanim Kasa stanie na tym poziomie, na jakim była przed katastrofą, to jednak w przyszłość może patrzyć śmiało i co do dalszego jej rozwoju nie ma obecnie żadnych obaw.

Nie mniej jednak z żalem przyjęto wiadomość, iż dyrektor Steczkowski z Nowym Rokiem 1906 ustępuje ze stanowiska dyrektora Kasy oszczędności, powołany na kierownika lwowskiej filii c. k. uprzywilejowanego Związku kredytowego dla handlu i przemysłu. Kto będzie następcą p. Steczkowskiego na stanowisku dyrektora galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie — dotychczas niewiadomo.

Dla zaokrąglenia sylwetki dyr. Steczkowskiego podać należy, że jest on prezesem związku wszystkich galicyjskich Kas oszczędności, związku, który on do życia powołał, wiceprezesem kraj. tow. naftowego i tow. Kółek rolniczych, a od paru miesięcy członkiem lwowskiej rady miejskiej.

W numerze dzisiejszym podajemy portret dyr. dra J. Steczkowskiego.



Niedawne wspomnienia: Ofiary rzezi na placu Teatralnym w dniu pierwszego listopada, złożone na posadzce wielkiej sali szpitala św. Ducha w Warszawie.

Niedawne wspomnienia.

Na nowo zaprowadzony w Warszawie jak i w całem Królestwie Polskiem, stan oblężenia wojennego przywodzi na pamięć niedawne wspomnienia z krwawego świtu wolności, nazajutrz po ogłoszeniu najwyższego manifestu konstytucyjnego w pamiętnym dniu „Pierwszego listopada" i na placu tego nazwiska w przyszłości, na placu Teatralnym.

Nie doliczono się wówczas ogólnej liczby ofiar. Wiele z nich zeszło do mogił bezimiennie... nierozpoznanych przez bliższych i dalszych, bo... ich nie mieli wcale jako sieroctwo proletaryatu żyjące jako ptaki niebieskie, które nie orzą i nie sieją, ziarnem ofiarności ludzkiej.

Nie poskąpiła im ona i... kul zabójczych w dniu i na placu pierwszego listopada

A oto sześć takich ofiar (I.) złożonych na posadzce wielkiej sali szpitala św. Ducha, otoczonych żałobnym kręgiem osób wszelkich wyznań, które modlitwą żegnają duszyczki niewinnyc



Niedawne wspomnienia: Ofiary rzezi na placu Bankowym w dniu pierwszego listopada w Warszawie, złożone w szpitalu św. Ducha.

na drogę do światłości wiekuistej... światłem płonących świec znaczonej... Różnie się w nią wybrali... i dostatnio, ciepło, w tęgich butach... i boso i w półnago nieraz — a tej nagości ulitowała się przez wstyd i żal ludzkość... i przykryła ją białym całunem, jako symbolem niewinności.

Jednego z takich samych, poległych na placu Bankowym, a przedstawionych w obrazie II-im, pamiętam, jak igrając z oczywistą śmiercią, zawodził tany skoczne, przyśpiewując wesoło przed szeregiem kul karabinowych, wyciągniętych rzędami stalowymi w stronę tłumów. Zupełnie jak typowy ulicznik paryski, jakich wielu pomieściła w rzędzie bohaterów historya Komuny w r. 1871 w Paryżu!...

Trzech z nich pokrywa pasiasty całun rytualny żydowski...

Ta sama śmierci ofiara, te same rozświeca im symbole światłości wiekuistej nad obliczem o tak obojętnym, jakby codziennym wyrazie nawet wobec śmierci, która nie zdołała im przymknąć oczu zdziwieniem czy strachem, czy żalem...

Żalem? Za czem?... Byłoż im tu dobrze?... Nad tem zapewnie myśli ta kobieta z założonemi rozpacznie rękami i ten mężczyzna z podpartą głową w obrazie.

Zeszły i kwiaty nieśmiertelnej pamięci na tych postrzelanych przedwcześnie zwłokach dziecięcych, złożone ręką czułej pamięci...

Rycina III-a przedstawia zwłoki kobiece Vogelmanowej zabitej w panicznym popłochu na ulicy Żabiej, złożonej z... nieznanym sobie młodym mężczyzną, nieznanym nikomu, bezimiennym.

Najtrwalsze to śluby!...

Wreszcie rycina IV-a, pełna już oznak żalu, i czci pozgonnej w wieńcach, kwiatach, oświeconych odblaskiem świec w butelkę i doniczkę oprawnych, przedstawia zwłoki: po prawej studenta politechniki Jelina, po lewej Muchanicza, czynnego członka partyi socyalnej demokracyi...

Wszyscy snem wiecznym spowici legli już w mogiłach ziemi ojczystej — legli przedwcześnie jako dobrowolne i mimowolne ofiary toczącej się jeszcze walki o wolność.

Lecz z pod tych zimnych mogił, lecz z tych przedstawionych tu obrazów, odrywają się one niemą skargą i przestrogą zarazem dziś, w dobie nowo zaprowadzonego stanu oblężenia w Królestwie Polskiem przed nowemi hekatombami z ludzi, których oszczędzać należy dla lepszej, da Bóg, przyszłości narodu polskiego.

Nie dajmy się wytrącić z równowagi ducha i umiejmy trwać na stanowisku godnie, czekając spokojnie.

J. B.



Niedawne wspomnienia: Zwłoki Vogelmanowej, zabitej podczas rzezi pierwszego list opada na ulicy Żabiej. Obok leżą zwłoki nieznajomego mężczyzny.

W obronie czci dla narodowej pieśni.

W sali Filharmonii warszawskiej, przepełnionej publicznością na pożegnalnym występie Chóru „Echa“ lwowskiego pod batutą Jana Galla, zaszedł incydent, który zdziwił i oburzył wszystkich.

Kiedy chór zaintonował przy końcu pierwszą pieśń z wieńca melodyj polskich, cała sala powstała jak jeden mąż... aż do kilku figur urzędowych rosyjskich.

Objaw to czci narodowej przyjęty na całym świecie, obowiązujący i u nas Polaków wzajemnie nawet w pośród... Hotentotów.

Zignorował go wówczas jeden tylko i jedyny młodzieniec o anemicznym choć zaciętym wyrazie twarzy, który ostentacyjnie przeszedł do pierwszego rzędu krzeseł i tu siadłszy, siedział nieporuszony nawet zogniskowanemi na niego zewsząd tysiącami oczu.

W ślad za nim pomruk powstawał na sali, krzyżowały się zapytania o nazwisko młodzieńca, wrzało od pragnienia jakiegoś zadość uczynienia za obelgę rozmyślnie, jak brudną rękawicę rzuconą w twarz całej publiczności.

W chwili największego już napięcia, podszedł ku śmiałkowi, p. Palemon Magnuski, współpracownik pism warszawskich i znany w całej Polsce organizator koncertów. Jednym śmiałym ruchem... nogi, przywołał młodzieńca do przytomności, a stanąwszy przy nim w postawie wyzywającej, wyczekiwał skutku rozmyślnej admonicyi.

Młodzieniec blady jak chusta wstał wreszcie, a kiedy przebrzmiały ostatnie tony pieśni, cała sala huknęła oklaskami nie tyle w stronę estrady, co ku osobie p. Magnuskiego, któremu następnie wiele panów i pań osobiście dziękowało za publicznie daną satysfakcyę.

Skonfundowany młodzieniec zapragnął od p. Magnuskiego wyjaśnień. Zamieniono bilety wizytowe a nazajutrz świadków... których jednak pełnomocnictwo ograniczył następnie świadek oświadczeniem, iż uważa pojedynek li tylko za zorganizowane zabójstwo mniej zręcznego przeciwnika.

Wobec tego... nie mogło przyjść nawet do rozprawy na placu.

X.



Niedawne wspomnienia: Zwłoki Jelina, studenta politechniki oraz Muchanicza, czynnego członka partyi soc. dem., zabitych podczas rzezi pierwszego listopada, leżące w szpitalu św. Ducha.

Michał Tarasiewicz.

Wstąpił na scenę przed kilku dopiero laty i odrazu zabłysnął jak gwiazda na horyzoncie polskiej sztuki dramatycznej jako niezrównany deklamator, urodzony do kostyumu i nieprześcigniony odtwórca postaci klasycznego dramatu. Talent Tarasiewicza okazał się w całej pełni w „Kordyanie“ Słowackiego. I trzeba przyznać, że scena polska nie widziała i nie będzie widzieć takiej kreacyi, jak „Kordyan“ Tarasiewicza. Postawa, ruchy, głos — to wszystko złożyło się na to, że Tarasiewicz tą jedną kreacyą zdołał się wysunąć na czoło pierwszorzędnych artystów. Nie jest on jednak artystą dramatycznym w całem tego słowa znaczeniu. Tarasiewicz jest właściwie wyłącznie tylko deklamatorem, ale deklamatorem „z bożej łaski“, jak się to zwykle mówi.

Kto słyszał Tarasiewicza, deklamującego jakikolwiek utwór, czy to z literatury dawnej, czy współczesnej, ten nie potrafi się oprzeć wrażeniu, jakie na nim jego deklamacya zrobiła. Przepyszny głos, nadający się do najróżniejszej modulacyi, zdolny rozrzewnić się i rozśpiewać w interpretowaniu liryki, uderzający potęgą brzmienia w silnych ustępach, żalący się i łkający bólem, to znowu płynący harmonijnie, miarowo, spokojnie, albo wybuchający rozpaczliwym humorem żrącej satyry, arcydzieła naszych największych mistrzów pióra, w czytaniu nieraz tru-



W obronie czci dla narodowej pieśni: Filemon Magnuski.

dne i niezrozumiałe nawet, nabierają w interpretacyi Tarasiewicza życia, siły, potęgi, która duszę słuchacza wprost porywa za sobą w zaczarowane światy poezyi, w krainę piękna i czystego natchnienia.

Jedną z najpiękniejszych kreacyi dramatycznych Tarasiewicza jest Kościuszko w znanej sztuce „Kościuszko pod Racławicami". W postać tę tchnął Tarasiewicz tyle poezyi, piękna, szlachetności i tajemniczej jakiejś siły, że trudno o lepszego artystę, któryby postać tę lepiej oddać potrafił. Patrząc na Kościuszkę w grze Tarasiewicza, czuje się poprostu, że ten człowiek zdolen był poruszyć cały naród, tchnąć iskrę życia w śpiące, martwe dotąd masy i porwać je, pociągnąć na wyżyny, do bohaterstwa dla ukochanej ojczyzny. Podajemy obok portret p. Tarasiewicza w roli Kościuszki, który najlepiej stwierdza powyższe nasze słowa.

Dość spojrzeć na tę twarz, jaśniejącą nieskalanym blaskiem cnoty, szlachetności i krynicznej czystości charakteru, aby nam przed oczyma stanął bohater z pod Racławic w całej pełni swojego apostolskiego prawie posłannictwa.

Obecnie p. Tarasiewicz porzucił scenę i oddał się wyłącznie deklamacyi. To znaczy, że wreszcie znalazł sam siebie. Bo na tem polu czekają go laury, czeka go świetna przyszłość.

Vera Luce.

Talent śpiewacki, temperament, a nawet i piękny głos, dziedziczy po matce, znanej, podziwianej i oklaskiwanej niegdyś na scenie skarbkowskiej Zofii Konarskiej, niezrównanej Halce. Jej też zawdzięcza wykształcenie wokalne, dobrą impostacyę głosu i pewność koloratury. Przezorna i doświadczona artystka nie pozwoliła swej córce i uczennicy wystąpić pierwej, aż opracowała zupełnie wszystkie arkana sztuki śpiewania. Przybrawszy sceniczny pseudonim wystąpiła po raz pierwszy w Warszawie (1902) w „Cyruliku" i prześlicznie odśpiewaną partyą Rosiny zdobyła wstępnym bojem publiczność i prasę i engagement do opery warszawskiej, której wkrótce stała się prawdziwą ozdobą. Prasa warszawska, stawiająca śpiewaczkom, szczególnie polskim, wysokie wymagania, była dla wybornej śpiewaczki pełna względów i szacunku. Poliński, sprawozdawca „Kuryera warszawskiego" nie waha się nazwać p. Luce polską Tetrazini i zaliczyć ją do gwiazd operowych włoskiej karyery, stawiając jej talent bardzo wysoko. Obok talentu nie małą rolę odegrały i zewnętrzne warunki młodej artystki. Piękność, wdzięk postaci ujmowały zawsze najbardziej wymagającą publiczność — zjednały też naszej artystce szczerą i pełną życzliwości sympatyę i uznanie. Śpiewała też Luce wszystkie partye z zakresu sopranu koloraturowego, wykazując niepospolite zalety rozległej i wspaniale wyrównanej skali, falistą, dźwięczną, pewną zarówno w intonacyi jak i w ujęciu tonu koloraturę. Wychowana w dobrej szkole aktorskiej artystka okraszała kreacye swe wyborną i nieprzeciętną grą sceniczną.

Powodzeniu scenicznemu towarzyszyło i estradowe, p. Luce jest bowiem niedoścignioną pieśniarką. Estrady Warszawy, Łodzi, Wilna, Lwowa, tak grzmiące frenetycznemi oklaskami, dowodnie potwierdzić mogą, iż w wykonaniu piosnek polskich nie wiele znajdzie współzawodniczek. A Lwów? Lwów, ten sam, który niegdyś prawie ubóstwiał jej matkę za wspaniałą Halkę i za wytworne kreacye heroin operowych — cieszy się, iż może bić oklaski także i jej nieodrodnej córce.



Vera Luce.



Michał Tarasiewicz jako Kościuszko w sztuce Anczyca „Kościuszko pod Racławicami".

Najmłodszy jubilat warszawski.

Nazwisko Ludwika Ursteina od lat 20 czytane na wszystkich niemal afiszach koncertów wielkich i małych, gwiazd i gwiazdeczek, zyskownych i dobroczynnych, w stolicach i miastach pomniejszych, a głównie w Warszawie, kazałoby się domyślać, iż na estradzie własnego jubileuszowego koncertu zjawi się przed nami jakiś starszy już, zmęczony pracą i wawrzynami pianista, którego własne utwory, własnemi odegrane palcami, wdzięcznie wysłucha tłumnie zebrana publiczność i nagrodzi go wieńcami jubileuszowymi.

Tych ostatnich nie brakło wprawdzie i od uczennic konserwatoryum i od Tow. muzycznego i od Filharmonii a brakło tylko teraźniejszych zastępów tej właśnie „wdzięcznej" publiczności a tem samem skromnego nawet dochodu na rzecz jubilata. A tak być nie powinno, skoro prosty rachunek 5000 koncertów dobroczynnych, w których bezinteresownie zawsze występował, przedstawia wartość co najmniej 15.000 rb. złożonych pracą i talentem jubilata na ołtarzu ofiarności publicznej.

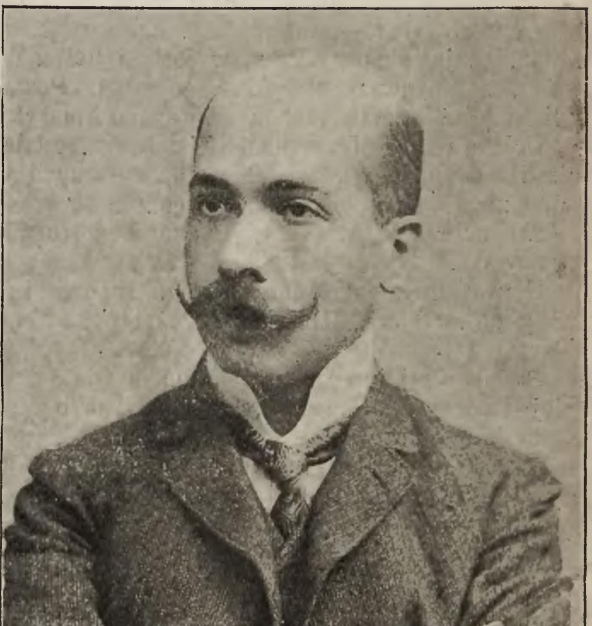
Pociechą natomiast jedyną jest to, że jubilat acz obowiązkowo łysy, młodym jest jeszcze, gdyż liczy zaledwo lat 36 a jako warszawiak i wychowanek konserwatoryum warsz. z klasy prof. Strobla cieszy się sławą najzdolniejszego akompaniatora, którego w świat wyprowadził prof. Barcewicz.

W tym też charakterze „akompaniatora" wystąpił prof. Urstein i na swym jubileuszowym koncercie, dając tem miarę swej skromności, mimo że sam jako pianista i kompozytor może się pokusić o wyższe uznanie artystyczne.

Ta skromność obok wielkiej uprzejmości i dużych zalet charakteru, to cechy najmłodszego jubilata, które zyskały mu tyle wzięcia i sympatyi powszechnej.

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok portret wsławionego na polu muzyki kompozytora i pianisty.

B.



Najmłodszy jubilat warszawski: Ludwik Urstein.



Fot. Buxdorf Brody.

Wieczór ku czci Mickiewicza w Brodach: Uczniowie gimnazyalni, biorący udział w odegraniu III. części „Dziadów“ z reżyserem, profesorem Janczym w środku.

Gawędy, wieści i plotki.

Warszawa, 23 grudnia.

Ogłoszenie stanu wojennego w Warszawie i w Królestwie Polskiem uderzyło nas jak grom. Zaledwie 20 dni upłynęło od zniesienia dawniejszego stanu wojennego, zaledwie zdołaliśmy się rozejrzeć kto żyw, kto uwięzion, a kto zabity, gdy oto reakcya gabinetowa z Petersburga przynosi nam najpierw rozszerzenie praw generał-gubernatorów i gubernatorów, a następnie w dni parę — knąowy stan wojenny dla „Priwiślańskiego kraju“, rządz ny przez generał-gubernatora Skałona.

Wydano go 20 grudnia, ogłoszono zaś publicznie 22, jakby specyalnie na „gwiazdkę“.

Ktoś przesądny i dowcipny utrzymywał wprawdzie w cukierni Semadeniego, że skoro miał już być „stan wojenny“, to lepiej się stało, że spadł teraz na „gwiazdkę“, t. j. pod koniec roku, niż podczas „podarunków“ noworocznych, ale słaba to pociecha dla tych, co w przesądy nie wierzą i – dowcipami nie żyją.

Panikę, jaką wywołało ogłoszenie p. Skałona najlepiej charakteryzuje fakt, iż na dworcu kolejowym wiedeńskim zamiast zwykłych pociągów do granicy, wyprawiono wczoraj i dzisiaj pociągi z podwójną ilością wagonów.

Dezercya, jeśli wierzyć zapewnieniom dzienników, przybrała nagminny charakter.

Uciekają przesądni i nieprzesądni, dowcipni i niedowcipni.

Choć dla przesądnych mam właśnie w zanadrzu ciekawy list — autentyczny. Kupiec R... wraz z żoną, lękając się pogromów, wyjechali byli z Warszawy, sprzedawszy wszystko, co mieli. Postanowili uciekać przed widmem śmierci do Ameryki.

Uciekali szczęśliwie aż do Hamburga, gdzie — jak list donosi — kupca R. zmiażdżyła spadająca jedna z pak wnoszonych na okręt...

Nie uciekł przed śmiercią, choć dezertował ze stanowiska.

Niewątpliwie jutro lub pojutrze rozpocznie się strejk powszechny... Dlatego wcześniej list ten wysyłam.

Przed strejkiem powszechnym o wiele wcześniej zastrejkowali w Warszawie: straż ogniowa, stróże kamieniczni i — komisya teatralna, powołana przez wiec aktorski do utworzenia Komitetu obywatelskiego, który zająłby się u n a r o d o w i e n i e m teatrów warszawskich i utrwaleniem bytu.

O ile wszakże wiadomo wszystkim, czego żądają strażacy i stróże (polepszenia bytu), o tyle wprost zrozumieć nie można strejku Komisyi.

Faktem jest jednak, że posiedzenia Komisyi schodzą na pogawędkach o wszystkiem, tylko nie o wyborze Komitetu. Niema go — choć czas pili a plotka uparcie powtarza, że z Nowym Rokiem (st. st.) rząd stanowczo zamierza zrzucić z siebie ciężar polskiego teatru.

Jakże by się wówczas przydał Komitet obywatelski! Ułatwiłby sytuacyę i klęskę rozbicia zespołu zażegnałby niewątpliwie.

Plotkę o zrzeczeniu się rządu, potwierdza poniekąd wiadomość autentyczna, iż kancelaryą generał-gubernatora zwróciła się do prezydenta miasta o objęcie teatrów warszawskich.

Prezydent zwołał radę i kilku obywateli, bardziej „zaufanych“ i jak głucha wieść niesie, postanowił nie przyjąć podarunku... noworocznego od swojego szwagra (Bibikow jest szwagrem Skałona).

Nie wątpię, iż jak przyjdzie samorząd miejski, uchwała p. Bibikowa nie zaważy na szali losów sceny polskiej, ale z doświadczenia aż z nazbyt smutnego wiemy, że samorząd za górami i za lasami jeszcze!

Nim słońce wzejdzie — rosa oczy zgryzie, a teatry warszawskie pójdą chyba w rozsypkę.

Jedynie dramat (Rozmaitości) zarówno ze względu na frekwencyę publiczności, jak projektowane „Stowarzyszenie artystów polskich“, które pragną założyć sami artyści Rozmaitości z udziałami po 100 rb., liczyć może na przetrzymanie kryzysu, ale co będzie z operą, baletem, farsą, a nawet operetką?

Nie chce o tem myśleć Komisya teatralna, traktująca sprawę z lordowską obojętnością.

Ach, jaka to szkoda, że pp. Górski i Paliński, którzy układali listę Komisyi, nie zaprosili p. Aleksandra Rajchmana, dyrektora i twórcy Filharmonii warszawskiej. Bezwątpienia przekonałby wszystkich, że nawet z piasku bicz można ukręcić, tak jak ukręcił przed laty przybytek dla orkiestry polskiej.

Tak, ale p. Rajchman nie bawił się w długie i nużące posiedzenia, lecz d z i a ł a ł, biegał, prosił. Niezrażony odmową, starał się jednać sympatyę i poparcie dla sprawy.

Komisya dotychczas zdobyła się (w ciągu półtora miesiąca) na pójście do ordynata hr. Zamojskiego i dyrektora Wieniawskiego (Jordana). Obaj odmówili. Dlaczego? Dlatego, że proponowano im wbrew uchwale wiecu utworzenie Komitetu obywatelskiego(?!) Przelękli się odpowiedzialności, a może nie chciało się im zająć tą sprawą!

Komisya ma jednak obowiązek utworzenia Komitetu, bo tego żądał od niej wiec i tego podjęła się bez zastrzeżeń przyjmując wybór.

Wiecownicy z niecierpliwością oczekują spełnienia przez Komisyę uchwały powziętej dla dobra instytucyi, którą wszyscy kochamy...

Lubicz.

Wieczór ku czci Mickiewicza w Brodach.

Jest zwyczajem, przez młodzież polską we wszystkich szkołach średnich troskliwie pielęgnowanym, że rok rocznie w listopadzie i grudniu urządzane bywają uroczyste wieczorki ku czci największego z naszych wieszczów narodowych, Adama Mickiewicza. Najlepszy to dowód, że młodzież polska umie jeszcze podniośle myśleć i czuć, że Mickiewicz zawsze jest dla niej ogniskiem narodowej myśli i wielkich idei, że dzieła jego są zawsze najbardziej pożądaną karmą dusz młodzieńczych, łaknących poezyi, tej prawdziwej wielkiej poezyi, co nie szarpie nerwów, ale nastraja podniośle i uszlachetnia, co nie wgrąża się w głębie pustych zazwyczaj dusz, ale krzesze bohaterów, sławi potęgę wielkich duchów, nie uginających się w walce, ale walczących i przez tosamo otoczonych blaskiem niezwyciężonego uroku.

Nawet tam, gdzie młodzież polska snadnie wobec warunków, w jakich się znajduje, mogłaby o Mickiewiczu łatwo zapomnieć, zwyczaj urządzania wieczorków mickiewiczowskich do dziś dnia się utrzymał. Chlubnym tego dowodem jest młodzież gimnazyum brodzkiego, jakby skazana na wynarodowienie, gdyż niewiadomo z jakich powodów językiem wykładowym jest w tej szkole język niemiecki. Ale mimo to duch polskiej młodzieży, do zakładu tego uczęszczającej, jest takisam, jak w innych gimnazyach. Młodzież brodzka nie zapomina o swych wieszczach, czci ich, jak gdzieindziej, oddając też corocznie cześć poległym na polu chwały bohaterom powstania z roku 1863, którym wdzięczni rodacy na cmentarzu brodzkim piękny wystawili pomnik, a który corocznie dłonie uczniów zdobią światłem i wieńcami. Znak to oczywisty, że, aczkolwiek młódź polska uczy się w Brodach po niemiecku, nie przestała jednak być polską, ale czuje i myśli po polsku. Ma bowiem ta młodzież w swem gronie nauczycielskim ludzi, którzy nietylko pytają lekcyi, ale ją wychowują na dobrych synów ojczyzny.

W ubiegłym miesiącu urządziła młodzież gimnazyum brodzkiego uroczysty wieczorek ku czci piewcy „Pana Tadeusza“. Wieczorek ten, na który złożyły się produkcye dramatyczne i wokalne, potwierdził w zupełności zapatrywania we wstępie niniejszego artykułu rozwinięte. Odegrano trzecią część „Dziadów“ z takim pietyzmem, że nie było w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego, szczelnie wypełnionej publicznością, ani jednego serca, któreby się nie dało porwać podniosłej treści poematu, interpretowanego przez uczniów doskonale.

Na załączonej obok ilustracyi podajemy zbiorową grupę wykonawców, — uczniów-artystów; w środku znajduje się profesor Janczy, któremu główna prawie przypada zasługa, że wieczorek wypadł nadspodziewanie świetnie. Prof. Janczy zajmował się bowiem reżyseryą, a fachowe jego wskazówki i rady, ułatwiły uczniom w znacznej mierze wykonanie tak trudnego do odegrania utworu.

Kącik humorystyczny.

Tani konkurent.

Pani starościna miała
Młode dziewczę w fraucymerze
Które (mówiąc nawiasowo)
Za mąż wyjść pragnęło szczerze.
Lecz Anusia jest — niestety
I uboga i sierota,
Chłopcy zaś nad blask urody
Przekładają — blaski złota!
Dobra pani starościna
Widząc, że jest niemożebne,
By ktokolwiek konkurował
O ubogą jej służebnę,
(A współczuje w takiej doli
Zawsze z sobą płeć niewieścia): —
Rzecze więc jej dobra pani:
„Dam dukatów ci dwadzieścia
Byś godnego sobie męża
Mogła wybrać moja Hanno,
I nie zwiędła w fraucymerze
Broń cię Boże! — starą panną!“
W tydzień jakoś już Anusia
Przyprowadza kawalera,
Pani patrzy — i zgorszona
Na oboje się spoziera,
Bo konkurent był szczególny
Pogarbiony i wychudły,
A na głowie pomierzwione
Sterczą chłopu rude kudły. —
Na bok bierze więc Hanusię
I zaczyna wnet tyradę:
„Bój się Boga!.. Gdzież to aśćka
Wyszukała tę szkaradę?“
Dziewczę rzeknie: „Nie szczególna
Jest co prawda jego postać,
Za dukatów zaś dwadzieścia
Cóż lepszego można dostać?“

Krk.

LUDWIK STASIAK.

TOMBOLA.

HUMORESKA.

(Ciąg dalszy).

— Za kobietą drzewa zielone.
— Jakie drzewa?
— A cóż to jest? To nie drzewa?
— To? To wygląda na krowę.
— Na sztuce się zupełnie nie rozumiesz.
— Ależ, bo to jest dym, nie krowa.
— Co wy mówicie o tym obrazie?
— To nie jest obraz, ale babranina.
— To jest bohomaz, jakiego jeszcze świat nie widział.
— Co? He? Jeśli coś podobnego mówisz, jesteś barbarzyńcą.
— Snobem małomiejskim.
— Nie cofam mego zdania.
— Mówię ci, że się nie znasz na sztuce. Przecie o nim wyrokowali znawcy.
— Tak jest. „Kraj“ petersburski nazwał ten obraz rozwiązaniem zagadki.
— „Gazeta polska“ nazwała go skrystalizowaniem muzyki.
— „Goniec poranny“ nazwał go granicą, na której zatrzymało się malarstwo.
— Arcydzieło! Arcydzieło!
— Znakomity obraz.
— W istocie, prześliczna rzecz.
— No, dobrze. Ale dlaczegóż ta śmierć trzyma w rękach ogórek?
— Żeby cię dyabli wzięli z twoim ogórkiem.
— Dlaczego?
— Przebacz mi uwagę, ale jesteś ignorantem. Jesteś snobem.
— Dlaczego?
— Bo z tego obrazu naprawdę mówi geniusz.
— Tak jest. Ta kobieta z rybiemi oczami, ten kościotrup wstrząsa człowiekiem do szpiku kości.
— To jest obraz okropny.
— Aż febra chwyta...
— Chodźcie do domu. Ta śmierć zielona może się przyśnić...
— Powiedzże mi jednak, bo ty się znasz na sztuce...
— Oczywiście, że się znam... Arcydzieło...
— No, no. Dlaczegóż to arcydzieło kościotrupa, trzyma w rękach ogórek?
— Niech cię piorun trzaśnie!
— Chodźcie do domu. Po drodze wstąpimy do restauracyi zjeść wieczerzę.
— O, ja już kolacyi jeść nie będę.
— Dlaczego?
— Na trzy dni straciłem apetyt.
— Z jakiego powodu?
— No... ten obraz...

. . . .

Gdym się rozbierał, aby położyć się spać, ręce mi drżały. Oczy chwilę lecą na obraz, lampa naftowa także dziwne światło rzuca... W jej blaskach ten trup na mnie patrzy. Zielone... okropne oczy... Zgasiłem lampę, wskoczyłem do łóżka i nakryłem się kołdrą. Staram się, aby zapomnieć. Zacząłem myśleć o rzeczach przyjemnych. Udało mi się to. Marzę, że postawiłem na loteryę pięć liczb, oto poczta nadchodzi, na trafice cyfry wywieszają. Jedem mój numer wyszedł, drugi wyszedł, trzeci wyszedł, czwarty wyszedł, przez kołdrę coś widać... o! wzrok mię myli — to niesłychane — kościotrup zielenią swych oczu przebił kołdrę, ze strasziwym ogórkiem do mnie się zbliża. Krew się w żyłach ścina, okropny śmiech wykrzywił śmiejące się usta, trup wyciągnął ręce ku mnie:

— Oooo!

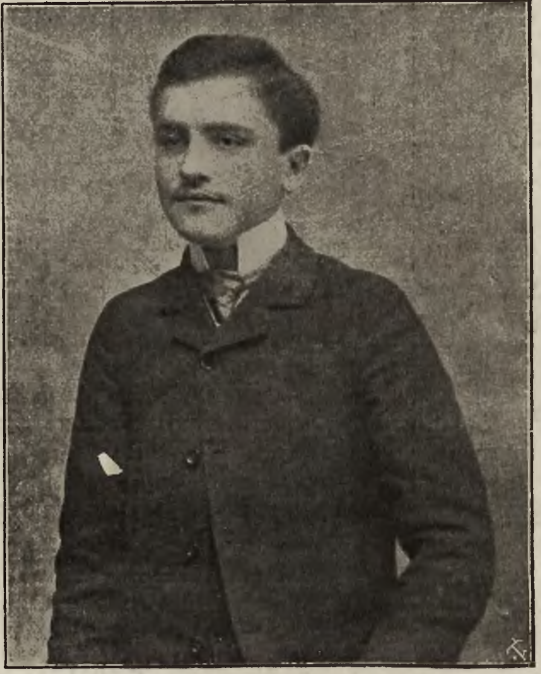
Wyskoczyłem bez ubrania przez okno, z pierwszego piętra na dół. Szczęście, że nic mi się nie stało. Wpadłem w gęsty groch. Zimno. Trzeba się ratować. Uciec. Bez namysłu biegnę do sąsiada, który przed godziną wyszedł odemnie. Drzwi jego mieszkania były zamknięte, włażę więc przez okno. Włażę... patrzę... Czy on oszalał? Sąsiad mój wpił we mnie oczy, ucieka odemnie, leci do drzwi, woła na mnie strasznym głosem:

— Jeśliś ty kościotrup z ogórkiem, to ulituj się! O miejże litość, ty białogłowo z rybiemi oczami, czemu patrzysz na mnie tak straszliwym wzrokiem?...
— Józek!
— Hę? Toś ty?
— Czemu tak wrzeszczysz?
— Tyś nie kościotrup?

(Dokończenie nastąpi).

Zbiegły złodziej.

Policya krakowska rozesłała w ubiegłym tygodniu listy gończe za niejakim Gustawem Kamińskim, którego podobiznę zamieszczamy poniżej. Kamiński, liczący lat 20, był praktykantem w znanym handlu dewocyjnym Juliana Kurkiewicza, przy Małym Rynku w Krakowie, nie wzbudzając swojem zachowaniem się najmniejszych podejrzeń



Gustaw Kamiński.

ani u swego szefa, ani współpracowników w handlu. To było przyczyną, że nie zwracano na niego baczniejszej uwagi. Skorzystał z tego Kamiński i w nocy z 26 na 20 listopada b.r. włamał się do handlu p. Kurkiewicza i za pomocą skradzionych poprzednio duplikatów kluczy otworzył kasę wertheimowską i skradł z niej przeszło 3400 koron, poczem zbiegł.

Policya rozpoczęła za nim gorliwe poszukiwania, a poszkodowany, p. Kurkiewicz, wyznacza nagrodę 200 koron, którą otrzyma w gotówce, kto Kamińskiego chwyci i odda w ręce sprawiedliwości.

Rozwiązania z Nru 51.

Szarada.

Po-li-tu-ra.

Zadanie.

Powszechne prawo głosowania.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: Zygmunt Machniewicz Stryj, H. Zielińska Manajów, Stanisław Staw Podwołoczyska, Wł. Drożdziewicz Kołomyja, W. Barański Radłowice, Jan Biegoń Ślemień, E. Bogdalska Koropuż, Helena Ulrich Malin, L. Fortuna Kęty, J. Bazylewicz Jaktorów, W. Czerkawski Dolina, A. Pietrzycka Bolechów, G. Krasuski Winniki, St. Karkowicz Lwów, H. Mokrzycka Turbia, M. Rożański Gorlice, S. Zabierzewski Ulanów, J. Klimsza Szumbark, Z. Boratyńska Konary, Sobotnicki Lwów, L. Maruszczak Jezierzany, St. Bassara Niwiska, Tow. „Sokół“ Myślenice, M. Opolska Czarny Dunajec, K. Chodkiewicz Zbydniów, J. Sarama Milówka, W. Hałdziński Lichwin, W. Kamiański Sokal, E. Ilukiewicz Sambor, M Cetera Dubiecko, W. Zajączkowski Strzyżów, S. Liegman Stryj, .. Minticz Buczacz, L. Janiec Buczacz, T. Domain Sanok, H. Szczerbowa Majdan, A. Góralski Uhryń, St. Gajdeczka Zapałów, T. Konopka Rzeszów, J. Ramoszyńska Borysław, ks. J. Suski Brzezie, L. Sieżawska Gładyszów, Z. Ziembowicz Mikołajów. Józio Marcinek Cieszyn, A. Knopfówna Lwów, A. Żralski Podgórze, K. Fischer Krosno, J. Wróbel Łękawica, M. K. Księgarnia Krzyżanowskiego Kraków, K. Fuchs Peczyniżyn, K. Jurkiewicz Tłumacz, E. Füllerówna Rzeszów, M. Arbesbauer, Lwów, J. Grabowski N. Sącz, Józefowie Nowiccy Sokal J. Kołakowski Lwów,Tow. Zgoda w Krośnie, A. Zimer Mikulińce, J. Badura, Rożdzież, A. Bocsoń Bóbrka, Księgarnia Matuli Rzeszów, S. Samueli Limanowa, O. Niedziałkowski Kraków, B. Ramułtowa Jeżów, St. Szwabowicz Żurawno, Fr. Josefer Kraków.

Nagrodę przez rozwiązanie otrzymał Ks. Sebastyan Suski w Brzeziu. Prosimy o nadesłanie 72 hal. na koszta przesyłki.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Jest *sześć* sylab różnej treści:
Całość — dwa wyrazy mieści —
Pierwsze, trzecie — to królowa,
Pamięć jej historya chowa,
Intrygantka z Włoch przybyła,
Niejednemu dokuczyła.
Pierwsze, drugie jak i *trzecie*
W kalendarzu odnajdziecie,
U nas nie tak bardzo znanem
Jest kobiety czeskiej mianem.
Pierwszy wspak, z nim *czwarty, drugi,*
Dla myśliwych ma usługi,
Gdy nadchodzi polowanie
Psy się wtedy bierze na nie.
Samo *piąte* — to litera
Co właściwie dwie zawiera:
Często dość się ją spotyka
„Zbitką“ — zwie ją gramatyka.
Szóste, pierwsze: tem sowicie
Bóg nagradza dobre życie!
Niechaj żyjąc jak najdłużej
Każdy z Was nań więc zasłuży!
Całość — święto, jak zgadniecie —
Obchodzone dziś na świecie!

Arytmogryf.

3
8 **11** 9
5 6 **4** 21 9
17 18 3 **9** 15 24 5
26 9 5 19 **26** 27 11 8 8
5 18 26 9 5 **10** 18 12 24 5 4
5 17 9 5 8 26 **9** 11 9 10 26 5 4
24 9 6 25 8 16 26 **1** 18 19 18 11 24 5 4
3 11 4 9 26 10 9 1 8 21 16 8 8 6 24 5 9
5 25 19 18 5 4 4 **21** 18 5 18 10 9 6 9
11 8 24 8 16 8 **16** 8 3 8 17 10 9
17 18 11 9 19 **8** 13 18 19 6 9
16 4 17 4 **8** 11 4 7 26
26 22 3 **6** 25 17 21
11 4 **24** 20 9
18 **5** 25
9

Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska. 2. Imię żeńskie. 3. Herb i nazwisko staroszlacheckie. 4. Miasto w Rosyi, w gubernii Taurycklej. 5. Miejscowość pod Krakowem. 6. Żołnierz w Rosyi uprzywilejowany. 7. Wybitny polski artysta dramatyczny. 8. Sławny hetman Zaporożców z czasów Batorego. 9. ?. 10. Trzech wybitnych Japończyków: jenerał, dyplomata i szef sztabu. 11. Dwa dramaty Wyspiańskiego 12. Dziennik wychodzący w Krakowie. 13. Jeden z jenerałów armii Mandżurskiej. 14. Imię męskie. 15. Rzeka w Polsce. 16. Jenerał japoński. 17. Samogłoska. Tak środkowe liczby pionowo czytane z góry na dół jak i poziomo, dadzą zjawisko, towarzyszące narodzeniu się Chrystusa.

Za dobre rozwiązanie powyższych, przeznaczamy **wspaniały tort ponczowy** z cukierni lwowskiej Michalika w Krakowie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stałemu Czytelnikowi w Buczaczu: Nadsyłać rozwiązania mogą wszyscy Czytelnicy — udział w losowaniu biorą jednak li tylko Ci, którzy pismo premumerują wprost z centralnej Administracyi, Kraków, Zacisze 7.

Kącik humorystyczny

Monolog galicyjskiego myśliciela.

— Hm... jest regułą, że „niema reguły bez wyjątku“. Jeżeli ta reguła jest prawdziwą, więc i ta reguła, że „niema reguły bez wyjątku“ jako reguła dopuszcza wyjątki (bo przecież mówimy, że niema reguły bez wyjątku) a w takim razie może istnieć reguła bez wyjątku. Jeżeli zaś może istnieć reguła bez wyjątku, to i ta reguła, że „niema reguły bez wyjątku“ może nie mieć wyjątków i może być słuszną reguła, że niema reguły bez wyjątków. A skoro znowu jest prawdziwą reguła, że niema reguły bez wyjątku, to dlaczegóż ta reguła, że niema reguły bez wyjątku, nie miałaby swoich wyjątków tak, ażeby istniała reguła bez wyjątków i aby nieprawdziwą była reguła, że niema reguły bez wyjątku — oj oj! Głowa mi pęka...

Pan Gapski.

Gapski (do znajomej pani): Ale powiadam pani ogromnie się pani podobała na ostatnim balu w kasynie.

Pani: Jakżeż to możliwe, wszak nawet nie byłam na tym balu.

Gapski: Ano właśnie podobała się pani, pomimo że pani nie była...

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić Tutki cygaretowe

FRAM

z watą „Salvesol-Noris“.

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku **„Wata Salvesol“.** Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio-mocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. – Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia **nikotyną**, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“.

Oryginalny pakiecik »Waty Salvesol« wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk Tutek „Fram“ 3 K.
10 Cygarniczek 1 K. 20 hal.
Pakiecik Waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów pap. „Noris“.
Mr. W. BEŁDOWSKI, Kraków, 2.

Szkodliwość nikotyny usunięta!

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytku ogółowi. Dziś higiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kierunku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby, upodstawnione nauką i fachowem doświadczeniem, uwieńczone zostały ostatnimi czasy zdumiewającym skutkiem. Udało mi się bowiem dojść drogą badań do preparatu, znanego już dziś prawie wszędzie, pod nazwą:

„SALVESOL“.

Jest to wata **chemiczna,** mająca tak wielce pożądaną dla palących papierosy własność, że, by mnie nie posądzono o czczą przechwałkę – odsyłam Sz. Czytelnika do poniżej umieszczonego **uznania,** jakiem raczył mnie zaszczycić Wny Prof. **Dr. A. Mars.**

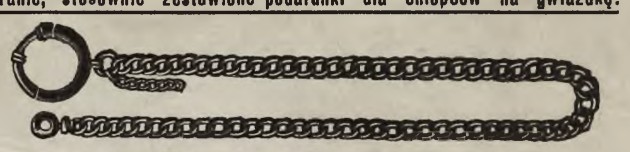
Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty **„Salvesol“** w cygarniczkach szklanych, nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem i t. d.

Lwów, 2 maja 1903. Z wysokiem poważaniem
Prof. Dr. Antoni Mars.

Zakład przemysłowy wyrob. pap. „NORIS“
Mr. W. BEŁDOWSKI w Krakowie 3.

Na święto Bożego Narodzenia bardzo odpowiedni podarek!

Tanie, stosownie zestawione podarunki dla chłopców na gwiazdkę!







Nr. 98.
Prawdziwy srebrny zegarek Remontoir, przez c. k. urząd probierczy stemplowej, z białym lub kolor. cyferblatem, ze wsk zówk. na sekundy, chodzący bardzo regularnie, z mech nizmem „LUNA“, z trzechletnią, pisemną gwarancyą.

Do niego z czystego srebra odpowiedni łańcuszek, 30 centim. długi, **z kiłkiem do zapinania, ze srebrnym kompasem, jako wisiorkiem na łańcuszku — wszystko to razem**

tylko za 10 koron!

Niema żadnego ryzyka! Zamiana dozwolona, lub zwraca się pieniądze!

Wysyłka za zaliczką lub przesłaniem przez

HANNS KONRAD

Pierwsza Fabryka zegarków w Brüx Nr. 1484 (Czechy).

Bogato illustrowany katalog z przeszło 1000 illustracyami na żądanie przesyła się darmo i opłatnie.

Najkorzystniejszymi podarkami na **Gwiazdkę** są **SINGERA** maszyny do szycia.



Do nabycia we wszystkich sklepach zaopatrzonych ubocznym szyldem

SINGER Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, ulica Szpitalna L. 40.

FILIE: **Kraków,** Kazimierz, Wolnica. **Chrzanów,** Mickiewicza. **Tarnów,** Wałowa 15. **Rzeszów,** Trzeciego Maja 5. **Nowy Sącz,** Jagiellońska. **Sanok,** Jagiellońska, ob. Kółka roln.



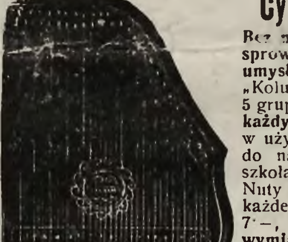
KRAJOWA FABRYKA MEBLI STYLOWYCH

Kompletne urządzenia:

sypialnie od 80 złr. do 500 złr.
jadalnie „ 85 „ „ 600 „

Dla wygody P. T. Publiczności także na spłaty, odsprzedającym znaczny opust. – Styl barokowy, secesyjny i wszelkie inne. Kompletne salony z rozmaitemi pokryciami, mahoniowe, urządzenia biurowe i kuchenne, krzesła gięte i prawdziwe skórzane, meble żelazne i mosiężne, wózki dziecinne i łóżeczka, pokoje kawalerskie, największy wybór kredensów kuchennych, poleca po cenach najtańszych Skład i fabryka mebli stylowych

IGNACY MILWIW, LWÓW,
Słoneczna 13 i 15, Pasaż Hermanów.



Cytra gitarowa „Kalumbia“.

Bez nauki każdy może natychmiast grać, sprowadza swobodny nastrój i wesoły umysł w każdej rodzinie Cytra gitarowa „Kolumbia“ jest wielka, posiada 44 strun, 5 grup akordeonowych; podłożywszy nuty, **każdy może grać.** Więcej niż 100.000 już w użyciu. Tylko wprost przez moją firmę do nabycia. Ceny: kompletna wraz ze szkołą i wszelkimi przyborami **K. 11·–.** Nuty po 20 hal. za sztukę. **Cytry akordowe** każdej jakości, sztuka K. 3·–, 4·50, 6·–, 7·–, 8·– i wyżej. **Niema ryzyka, gdyż wymiana jest niedozwolona lub pieniądze zostają zwrócone.** Przesyłka za pobraniem przez Erzgebirgische Musikwaren-Versandhaus

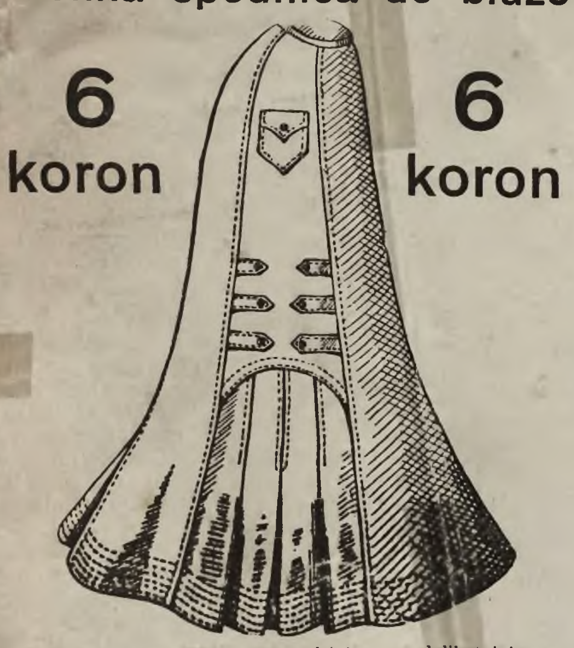
Hanns Konrad in Brüx Nr. 1493 (Czechy)

Wielki ilustr. katalog z przeszło 1000 odbitek na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Elegancka paryska

jesienna spódnica do bluzek

6 koron **6 koron**



Najmodniejszy fason garnirowany skórką z najdelikatniejszego tyrolskiego włósia, w kolorach: czarnym, szarym, niebieskim, jakoteż koloru identycznego z tkaniną lub angielskiego, z materyałów trwałych, wytłaczanych w desenie różnego koloru sporządzane, czynią zachwycający efekt. Każdy kostyum będzie podług nadesłanej miary wykończony. Wystarczy oznaczyć szerokość obwodu sukni u dołu, w biodrach i w talii, długość z przodu od talii. Na życzenie może „kostyum Schoss“ być przybierany aksamitem lub jedwabiem. Na prowincyę wysyła się za zaliczką

„Zur Schoss-Fabrik“ Wiedeń XVI., Neulerchenfelderstr. 2.

Zamiana dozwolona lub wraca pieniądze!

7 koron.

We własnym interesie żądajcie naszego bogato illustrowan. cennika, który wysyłam darmo i opłatnie.

Nr. 2411. Czarny, stalowy Remon. zegarek z białym lub czarnym cyferblatem, uszko, korona i oprawa ze złota Doublé; bardzo dokładnie chodzący, z mechanizm. „Luna“, tyko za

7 koron



Tensam zegarek z podwójną kopertą tylko **8 koron.**

Do nabycia przez

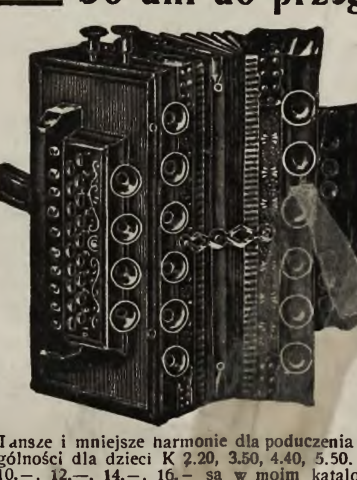
HANNS KONRAD

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Nr. 1485 (Czechy). c. k. sądownie zaprzysiężony znawca.
Odznaczony c. k. Orłem i wieloma złotymi i srebrn. medalami.

Niema więcej cierpień rupturowych

dokładne i szczególne objaśnienia
(za nadesłaniem zwrotnej marki pocztowej)
przesyła bandażysta: S. Mittelmann
Czerniowce (Bukowina), ul. Pańska 19.

30 dni do przeglądnięcia



w myśl zobowiązań w cenniku, następnie bez żadnego ryzyka dla zamawiającego wysyłam za zaliczką moją ***„Przyjaciel ludu Harmonia“*** Nr. 663 aby każdego o niezrównanej wartości tejże przekonać. Harmonia ta zaopatrzoną jest w niedające się złamać sprężyny stalowe tak w klawiszach jak i w basach i klapach powietrznych, po 10 klawiszy w 2 rzędach. Podwójne tony, 48 tonów, 3 rzędy, trąbki, machoniowe, czarne listwy z kolorowemi wypustkami. Niklowe okucie. Podwójne miechy. Ochraniacze kątów i zapięcie. Wielkość 31×15 cm.

Cena za sztukę K 7.–!

Szkołę dla samouków otrzymuje każdy odbiorca darmo.

Tańsze i mniejsze harmonie dla poduczenia się gry na harmonii, a w szczególności dla dzieci K 2.20, 3.50, 4.40, 5.50. Lepsze harmonie po K 9.–, 10.–, 12.–, 14.–, 16.– są w moim katalogu uwidocznione. **Do moich harmonij niema doliczanych kosztów cła, ponieważ są wszystkie czeskiego wyrobu. Żadnego ryzyka, ponieważ zapewniam każdemu zamianę nawet zwrot pieniędzy.** — Wysyłka za zaliczką przez

DOM PRZESYŁKOWY INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

HANNS KONRAD w Brüx Nr. 1389 (Czechy).

Bogato ilustr. cennik, [illegible] 1000 illustracyj, wysyłamy na żądanie darmo i opłatnie.



Dobrze idące Szwarcwaldzkie zegary

ozdobne, z dobrym werkiem i 3-letnią rękojmią, białe kościane wskazówki i cyfry, 18 cm. wysoki, kompletny z bronzowanym ciężarkiem, nadzwyczaj tani

tylko koron 2·50

Corocznie wysyłam więcej niż 50.000 zegarków ku najwyższemu zadowoleniu moich P. T. Odbiorców. Poważna ta liczba, która jest jedyną w Austryi, daje najlepszy dowód o solidności mojej firmy. Każde nawet najmniejsze zamówienia uskuteczniam najskrupulatniej. Wysyła za zaliczką

Hanns Konrad Pierwsza fabryka zegarów w Brüx Nr. 1384 (Czechy).

Bogato illustr. cenniki z przeszło 1000 rycinami wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko.

Marka ochronna: **„Kotwica“**

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie;** do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., Kr. 1.40 i 2 Kr.

Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.